WILHELMA SCHLEMÜLLERA

DYARYUSZ PODRÓŻY POLSKIEJ NA SEYM GRODZIEŃSKI

ROKU PAŃSKIEGO 1752 ODBYTEJ

Z RĘKOPISU
ARCHIWUM KRÓLEWIECKIEGO [S 42.4° 2.]

NA WIDOK PUBLICZNY
PRZEZ WACŁAWA GIZBERTA-STUDNICKIEGO
ARCHIWARYUSZA MIASTA WILNA
WYDANY.

DLA UŻYTKU RODAKÓW
Z ŁACIŃSKIEGO NA JĘZYK POLSKI
PRZETŁUMACZYŁ
X. KANONIK J. ROSOŁOWSKI.



WILNO
W DRUKARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO.
ANNO SALUTIS MCMXII.

LIST ZAWIERAJĄCY OPIS PODRÓŻY

GRODZIEŃSKIEJ

MDCCLII

WIELCE CZCIGODNEMU FRYDRYCHOWI PASTENACI

KAZNODZIEJOWI W SZPITALU GUMBIŃSKIM

POŚWIĘCA

WILHELM SCHLEMÜLLER.



Jako się zobowiązałem, Czcigodny Panie, wywiązuję się z długu obiecanego, i te kartki Jego Łaskawości przedstawiam. Maluczkie i skromne dziełko w dowód szczerego serca Ci ofiaruję wdzięcznie mające być przyjęte Szlachetna uprzejmość Jego obiecuje. Ani dalszej zwłoki, ani ekskuzy bezużyteczniej nie przytaczając, lecz raczej do samego wykonania przystępuję.



Rozdział pierwszy.

Podróż polska. Nassawen. Granice Prus. Jezioro Wisztynieckie. Miasto Wisztyniec. Las Wisztyniecki. Pojewoń. Bartniki. Kalwarya. Las Kalwaryjski. Kirsna. Jezioro Duś. Sereja.

Dnia 21 września roku 1752, gdy otrzymałem od Zwierzchności pozwolenie, jako towarzysz Jego Wielmożności, Werner'a, przedsięwziąłem podróż polską. Około południa pożegnawszy Gumbin do pierwszego słupa prefektury i miasta królewskiego Grunwejtschen przybyliśmy. Dalej dążąc, Tolliminkehmen *) przejechaw-

---

*) Autor podaje nazwy miejscowości w transkrypcyi łacińskiej tak zmienione, że raczej domyśleć się wypadało, co było możliwe przy większych miejscowościach, znanych z geografji, natomiast kilka mniejszych pozostało niewyjaśnionych. To samo powiedzieć należy o nazwiskach polskich, które autor bezlitośnie przekręca nazywając np. Załuskiego Saluscciusem i t. p. Tytuły; hetmana, wojewody, starosty, ciwuna stosuje niezawsze właściwie, ponieważ jednak wypisuje je wyraźnie po łacinie i obok w nawiasie po polsku, uważaliśmy za stosowne trzymać się ściśle oryginału, nawet w tych razach gdy błąd jest oczywisty, bądź co bądź świadczy to charakterystycznie w jakim stopniu autor świadomy był stosunków polskich. (Przyp. tłumacza).

szy, wnet do okręgu Walderkehmen przybyliśmy. Podczas już nocy zapadłej, przejechawszy część wielkiego lasu Rominten, stanęliśmy w Nassawen, w zarządzie i domie łowieckim; cztery mile ujechawszy. Położenie Nassawen przyjemne, górami, wodą i lasami otoczona. Następnego dnia, o godzinie pierwszej po południu, kontynując podróż do pierwszego słupa, w pogranicze polskie wkroczyliśmy blizko miasta Wisztyńca. Wielkiem jeziorem Wisztynieckiem oblane, które Prusy od Polski oddziela, jednakże jezioro całkowicie do Prus należy. Widok ten niepozbawiony wdzięku, z racji okolic tych gęsto wzgórkami usianych. Wypływa z tego jeziora przy mieście Pissa nasza, która w kształcie strumyka sąsiednie łąki przebiega, tuż wnet już o większej wodzie młyn porusza. Miasto samo Wisztyniec niewielkie, niczego znaczniejszego nie ma, za wyjątkiem chyba kościoła drewnianego miernego z klasztorem Ojców Jezuitów, te, pod przewodnictwem ojca Niesewanda, obejrzeliśmy. Pięć ołtarzy znajduje się i jeden przenośny. W wielkim obraz Świętej Trójcy, godny zanotowania, któremu cuda się przypisują. Godny też obejrzenia obraz Św. Teodora, przed wielu laty z Moskwy przywieziony i przez starość zniszczony. Widzieliśmy w zakrystyi wiele sprzętów, kielich i puszki (ciboria) srebrne i pozłacane, jako też stuły, wartości od dziesięciu do piętnastu złotych.

Trzeba przebyć wielki las Wisztyniecki, najgorsza droga dla podróżnych. Skąd wyjeżdżając okazuje się Pojewoń; miły dla oka widok sprawia kościół na wyniosłej górze, otoczonej drzewami. Drewniany, roku 1586 zbudowany, jak świadczy nadpis. Przechowują się rogi wielkiego jelenia, który, goniony od psów, wbiegł do tego kościoła przez wielkie na oścież otwarte drzwi i przed wielkim ołtarzem zabity został. Więc już w noc do Królowego Krzesła (dobra królewskie) dotarliśmy; trzy mile drogi odbywszy. Dzierżawca dóbr tych, rotmistrz wojsk litewskich, Imć Pan Galezi na sejm grodzieński dla pełnienia swego urzędu był się udał, żona jego także nieobecna, dowiedzieliśmy się, że bardzo chorą była. Po nocy ubiegłej, dnia 23 Września rano dalej dążąc, narażeni na słotę i okropną burzę, do pierwszego słupa, wsi z kościołem, która się Bartniki nazywa, dotarliśmy. Wnet jeszcze dwie mile przebywszy i przez pewną część lasu kalwaryjskiego przejechawszy, około południa do miasta Kalwaryi wjechaliśmy. Szeszupa rzeczka je dzieli, która o pięć mil stąd początek bierze, następnie w Kirsnie powiększona, płynie do Litwy naszej, gdzie do Niemna wpada.

Kalwarya cała drewniana do księcia Sapiehy należy. Kościół katolicki i synagoga żydowska, jak również pałac księcia, chociaż drewniane, godne zanotowania. Most pałac z miastem łączy bardzo długi, z dębu zbudowany. Drugi most przez Szeszupę, nie mniejszy od tego. Obfitość dębu dostarcza las Kalwaryjski, który innego gatunku drzewa prawie nie ma. Liczni i bogaci Żydzi miasto zamieszkują i według zwyczaju polskiego dość okazałe domy wznoszą. U jednego z nich, bogacza pewnego, mieliśmy obiad, dokąd również przybył Imć Pan rotmistrz Piłkowski Imci Pana Werner'a powitać.

Dalej jadąc resztę lasu kalwaryjskiego przebyliśmy. Po przebyciu trzech mil stajemy w Kirsnie, wieś ta z ślicznym domem drewnianym, też należy do Sapiehy. Przyjaźnie nas przyjął dzierżawca tych dóbr, jak i Kalwaryi, Imci Pan Zawacki, rotmistrz, Mąż rostu olbrzymiego (chory na puchlinę), hojny. Nie żonaty, blizko pięćdziesiąt lat wieku liczy i do dwukroć sto tysięcy złp. (florenów) posiada. Tylko polskim językiem włada, dlatego nie miałem możności z nim rozmawiać.

Dnia 24 września. Niedziela. Rano zostawiwszy Kirsnę i przejechawszy wielki las, wiele gór przejeżdżając, dotarliśmy do wielkiego jeziora, które się nazywa Duś. Obfitość ryb (sielawy) służy pożywieniem dla wielu przybywających. One są mniejsze, niż z Trockiego jeziora, ale jako smaczniejsze zalecają się. Godne zanotowania, niekiedy na brzegu Dusi znajdują ułamki bursztynu. Ładny krajobraz przedstawia się: góry lasami pokryte i okolone, równiny i woda Dusi. Brzegiem rzeki jadąc trzy ćwierci mili dotarliśmy do majętności pewnego szlachcica Biczowskiego. Sławny myśliwy niedźwiedzi, głowy wszystkich, jakie własną ręką zabił miał zawieszone u pewnego budynku. Więcej trzydzieści naliczyłem. Lat osiemdziesiąt wieku, przed dwu laty ożenił się z młodą panną. Około Dusi wnet na terytorjum Serejskie wkroczyliśmy i przebywając lasy, trzy mile dziś ujechawszy, dostaliśmy się do Sereji.

Rozdział drugi.

Opis Sereji. Granice. Miasto. Synagoga Żydowska. Przechadzka do Świętego Jeziora. Różne.

Sereja, Dziedzictwo Polskie, do króla Pruskiego prawem spadku od Radziwiłłów przeszło. Pięknie, wedle zwyczaju polskiego, zagospodarowane. Ziemia ta z przyległemi należy do Województwa

Trockiego. Wiele jezior, lasów, pól, dwadzieścia wsi, dwieście dwadzieścia włościan liczy. Na północ jezioro Duś, i Starostwo Metelskie, na zachód folwarki do Świętego jeziora, na wschód królewszczyzna Merecz, i na połódnie tenże powiat granice stanowią.

Miasto Sereja przez Żydów, Niemców i Polaków zamieszkałe. Sto domów drewnianych liczy. Kościoły dwa, jeden katolicki i drugi reformacki. Obydwa drewniane i grożą ruiną. Dalej Synagoga żydowska, wprawdzie drewniana, jednak piękna, którą 28 września obejrzeliśmy. Sześć zwojów pisma (thoras) można było oglądać rozmaitej wielkości, dosyć ozdobne. Jakoby po czterdzieście talarów wypłacają za napisanie jednej. Starsi zgromadzenia żydowskiego stanowią sąd, który Kahałem zowią, gdzie wszystkie sprawy wynikające rozstrzygają, z zachowaniem jednak w sprawach cywilnych do dworu apelacyi, a w sprawach duchownych do Konsystorza, czyli Kahału grodzieńskiego. Dwór serejski drewniany i nie w tem miejscu, gdzie był stary zbudowany. Podwórze pokazują dawniej wspaniałemi dębami zarośnięte, prawie wszystkie wycięte. Wypłaca to dziedzictwo (Dinastia) corocznie do Województwa Trockiego podatek pod mianem Podymnego, od komina, co dwieście blizko talarów wynosi. Z tych pieniędzy wojsku wypłaca się żołd. Żydzi płacą od głowy, co Pogłównem zowie się. Przeważnie mieszkańcy do wyznania katolickiego należą i proboszcz biskupowi wileńskiemu podlega, którego duchowna jurysdykcya na Sereję rozciąga się. Kościół reformowany tu tylko rodzina dzierżawcy, kilku szlachty i obywateli Niemców stanowią. Szkoła reformowana również jest. Pastorem w tym czasie był Jmp. Bieniaszewski, rektorem szkoły Jmp. Aramowicz. Dzierżawca obecny dziedzictwa tego jest stolnik Imp. Jan Konarski.

Dnia 26 Września przybył powitać Imć Werner'a Imci Pan Żeromski. Mąż poważny, członkiem wileńskiego Trybunału bywał. Przystępny i wykształcony, łacińskim językiem bardzo dobrze włada. O dziesiątej godzinie do Świętojeziorów ogromną kolasą Imci Pana Stolnika i w jego towarzystwie jechaliśmy. Majętność ta znaczna do Wnego Pana Tyszkiewicza, Ciwuna Wileńskiego, z rodu Litewskiego sławnego i poważnego należy. Sto tysięcy złp. rocznego dochodu ma ze swoich dóbr, i z ekonomii wileńskiej trzydzieście. Przed siedmiu laty nadto po śmierci babki księżnej Ogińskiej obszerne dziedzictwo otrzymał. Wielki zwolennik myśliwstwa i wina, w sprawy publiczne nie chce mieszać się,

chociażby już senatorem mógł zostać. Przed pięciu laty pojął za żonę starszą córkę wojewody trockiego Pocieja. Siostra jej wyszła za księcia Radziwiłła. Pani Tyszkiewiczowa wykwintnych obyczajów i cudnej postawy, słusznie księżną pań litewskich może być nazwaną. Francuskim językiem doskonale włada. Ogromne majętności na Litwie i pałace wspaniałe posiadają. Wielkiego splendoru używają. Ciwun w domu nie był, udał się na łowy. Pani hojnie i okazale nas przyjęła. Obiadowaliśmy razem, poczem wróciliśmy do Sereji.

Dnia 27 Września. Marszałek, wojski, bracia Zabiełłowie, i starosta Straszewicz we dworze z nami obiadowali. Marszałek i starosta jako posłowie na sejm grodzieński jechali. Wszyscy trzej dobrego wychowania, marszałek i starosta po łacinie, wojski po francusku doskonale mówią. Imci P. Zabiełło starszy kandydatuje do swietnego urzędu, przez marszałka sejmu i przez księcia Czartoryskiego będzie popierany. Starosta pojął za żonę luterkę, z szlachetnego rodu Kloppmanów.

Dnia 28 Września rano wielki łowczy Inflancki Imci Pan Düsterlho na Sejm jadąc Imci Pana Werner'a powitał. Mąż, zdaje się, poczciwy i sprawiedliwy. Tegoż dnia parkan żydowskiego cmentarza, zmniejszonego przez proboszcza katolickiego, do pierwotnego stanu został wrócony.

Rozdział trzeci.

Droga grodzieńska. Jezioro Paserniki. Lejpuny. Las Ogińskiego. Kadysza. Niemen. Grodno. Opis miasta. Położenie. Zamki.

Dnia 3 Października ruszyliśmy w drogę Grodzieńską. Imci Pan Stolnik, i Komendant Główny Straży, bracia Imci P. Konarscy, z domownikami i my, w dwóch brykach, czyli dwadzieścia cztery osoby i trzydzieście koni wspólnie do Grodna udaliśmy się. Wnet jezioro Paserniki ładny widok przedstawia, przy niem dwór WPana Józefowicza Polaka widać. Po przebyciu trzech mil dojechaliśmy do Lejpun. Dwór wielki, blizki jednak ruiny. Kościół drewniany. Należy do JWPana Massalskiego, hetmana polnego, syna drugiego, starosty Grodzkiego. Godne zanotowania sławne kiermasze grzybowe (boletorum) na fest Szymona Judy. Opuszczając Lejpuny wjechaliśmy do wielkiego lasu Ogińskiego ,puszczy ogromnej. Nadzwyczajna ilość drzewa burzą powalonego na ziemi gnije, co w stronach pozbawionych lasów właściwie mogłoby być zuży-

tkowane. Trzy mile ujechawszy do karczmy dotarliśmy, która nazywa się Możowiż. Należy do Imci Pana podwojewodzica Gąsiewskiego. Tuż płynie rzeczółka, mianem czarnej Anczy oznaczona, która mostem dosyć dobrym zaleca się.

Po przebyciu jednej mili jeszcze stanęliśmy w Kadyczy, karczmie nad białą Anczą, przejechawszy nareszcie ten długi las. Należy ta miejscowość do wojewody trockiego Pocieja, stąd ze cztery mile do Grodna jeszcze liczą. Przejeżdża się Anczę przez most wielki i długi, lecz najgorszy.

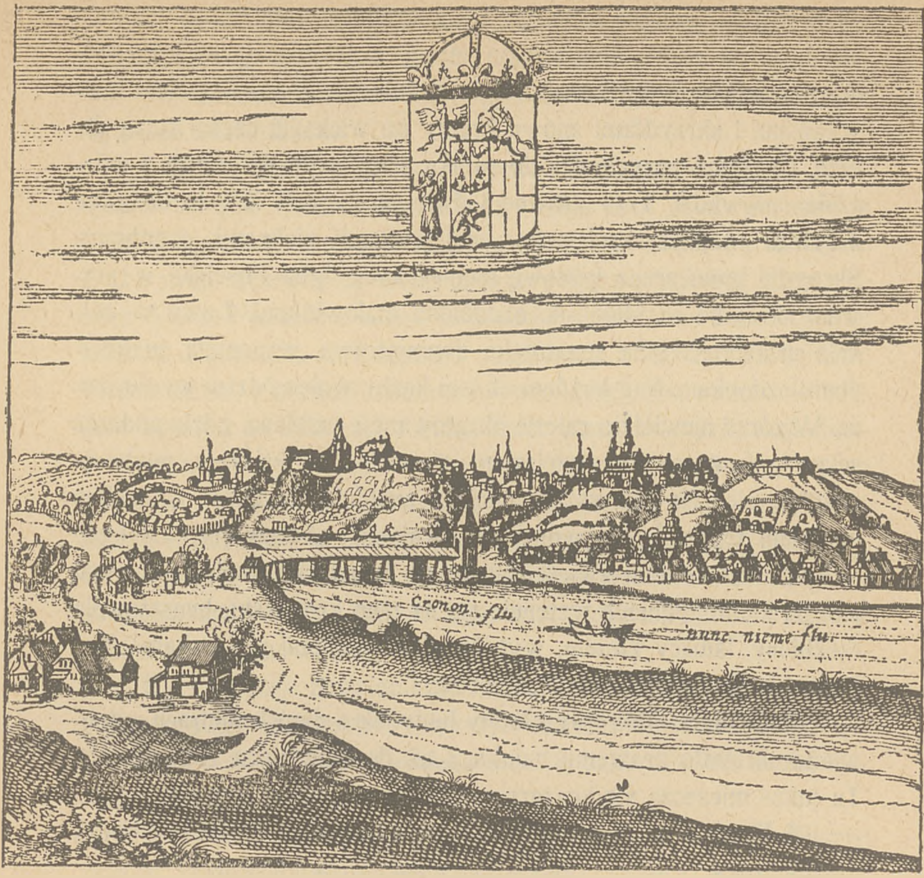
Tu dowiedzieliśmy się, że młody Massalski prawie jednogłośnie obrany został na marszałka sejmu.

Dnia 4 Października dalej dążąc przebyliśmy okolice nie tyle już wiecznemi lasami porosłe, lecz w dobrej kulturze. Po dwóch milach drogi przybyliśmy do miejscowości Białobłoto zwanej. Wieś i dwór należą do wdowy Morozowej. Na tej równinie podczas ostatniej wojny dziesięć półków (legiones) rossyjskich obozowało. Tuż znajduje się karczma Kiełbasa, i oto ujrzeliśmy Niemen, w tem miejscu szeroki, niebawem zwiększony dopływem obydwu Ancz. Brzegi wysokie i urwiste przecinane wąwozami. Przejazd w miejscu zwanem Kownacki Przewóz, skąd jeszcze dobra mila do Grodna. W pół drogi przejeżdża się przez wieś Grandzicze, należącą do miasta, gdzie teraz półk piechoty Flemingów rozłożył się.

Nareszcie samo Grodno w całej okazałości ujrzeliśmy. Zaiste wspaniałe z wysokiemi kościołami, zamkiem królewskim, a przedewszystkiem dla dwóch wież i kopuły na Kościele Jezuitów, ołowiem i lśniącą blachą pokrytych.

Miasto zbudowane na brzegach Niemna, który płynie nizko w głębokiej dolinie, i stopy gór omywa, na których zbudowane zamki. Miasto średniej wielkości. Wjazd przez zakręty gór najgorszy. Ulice zanieczyszczone. Część miasta na wyniosłej górze leży, rozdołami otoczona. Rynek bardzo wielki, ozdobiony ślicznym frontem kościoła jezuitów, otoczony pałacami i pięknemi kamienicami przedstawia się okazale.

Nie można nie wymienić ulicy Zamkowej, która rynek z dziedzińcem zamków łączy. Sam dziedziniec (area) wybrukowany i czysty ma wspaniałe budynki. Jako Zamek Nowy, Zamek Stary, Kancelarya i Kuchnia Królewska. Za wyjątkiem tego dziedzińca, ulicy zamkowej i rynku, całe Grodno li tylko drewniane, i chociaż prze-



Grodno w XVII wieku. Podług współczesnej ryciny z dzieła Andrzeja Cellariusa: „Regni Poloniae novissima descriptio".

ważnie pałace drewniane, jednak ładne, pomieszane atoli z nędznemi chałupami. Budynki publiczne są:

1. Stary zamek królewski na górze przy Niemnie położony i wałem głębokim opasany. Wjazd przez most oparty na łukach nadzwyczajnej wysokości. Część od strony miasta cała i w dobrym stanie o dwóch kondygnacjach. Reszta prawie zrujnowana.

2. Nowy zamek, zbudowany całkowicie staraniem Augusta II, około starego wznosi się, i tylko nowym dziedzińcem (area) od starego oddzielony. Wielki i symetryczny budynek o dwóch piętrach, lecz nigdzie ozdób, albo stylu architektonicznego nie wykazuje. Dwa skrzydła i sam budynek stanowią dziedziniec

od zewnątrz kratami zawarty. Przy wielkiej bramie dwa budynki nie duże: na prawo dom straży i drugi na lewo mała kuchnia królewska, w której dla samego króla gotuje się. Pomiędzy temi mieszkaniami i skrzydłami znowu bramy po większej części służą dla tych, co pieszo przychodzą do zamku. Pięć bram do zamku z dziedzińca prowadzi. Trzy główne i dwie po rogach. Z tyłu budynku przylega kaplica królewska, malowidłami pięknemi ozdobiona. Skrzydło lewe przez królowę zamieszkałe. Izba Poselska w prawem skrzydle znajduje się, ozdobiona malowidłami. Ławy w półkole ustawione. Izba senatorska dwupiętrowa, wspaniała, malowidłami ozdobiona. Nad każdem oknem herby województw wyobrażone. W górze niewielkie galerje okratowane i oszklone, gdzie podczas sesyi królowa ze znaczniejszemi niewiastami, książęta, posłowie znajdują się. Na pierwszem miejscu znajduje się duży baldachim (magnum tegmen) czerwonym jedwabiem obciągnięty, szlakami i chwastami złotemi zwieszającemi się wspaniale ozdobiony, pod nim po kilku stopniach wstępuje się na tron królewski, kunsztownie rzeźbiony, lśniący złotem, wyłożony jedwabnemi poduszkami. Tuż liczne stalle wspaniałe dla Senatorów.

3. Kuchnia. Obszerny i ładny budynek o dwóch piętrach, odpowiada skrzydłu prawemu zamku, i aż do dziedzińca rozciąga się. Tu także mieszczą się koszary piechoty, kawaleryi i straży.

4. Kancelarya, ładny budynek, na dziedziniec wielki wychodzi, dwupiętrowy.

Rozdział czwarty.

Dalszy ciąg opisu. Pałace: Sapiehów, Radziwiłłów, Massalskich. Kościoły. Inne budynki.

Teraz o pałacach znaczniejszych trzeba powiedzieć; pierwszeństwo ze względu na ozdobność architektury należy się:

1. Sapiehów. W rynku przy kościele jezuitów. Dwupiętrowy, w stylu koryńckim, wielce ozdobny i okazały. Dach na nim płaski.

2. Radziwiłłów. Obszerny, symetryczny, ładny budynek, którego jeden bok na rynek wychodzi. Sale i izby wielkie, lecz nigdzie ozdób architektonicznych. Przylega doń obszerny plac, z drewnianemi zabudowaniami, w których zwykła mieścić się wielka świta książęca i straż wojskowa.

3. Massalskich. Przy ulicy zamkowej, naprawo idąc do zamku. Obszerny długi budynek o dwóch piętrach.

Teraz należy przyjrzeć się kościołom. Pierwszeństwo należy się przed wszystkiemi:

I. Ojców societatis Jezu. W rynku. Wspaniały budynek, prześliczny pomnik architektury. Front zdobią dwa rzędy kolumn w stylu romańskim, wielkości znacznej. Wyższe oparte na niższych. Z obu stron wznoszą się wieże z zadziwiającą proporcją, dach ołowiem kryty. Piętnaście stopni do wielkich drzwi prowadzi. Wnętrze kościoła odpowiada zewnętrznej okazałości, a nawet przewyższa. Wielki ołtarz wspaniały. Również dwa szeregi po szesnaście rzędem kolumn, na niebieski i biały kolor pomalowanych, naśladujących marmur. Kopuła nie wielka, lecz śliczna. Kościół ten bardzo obszerny. Wspaniałe malowidła, freski artystycznie wykonane, zdobią ściany. A i w innych ołtarzach symetria i architektura podziwu godne. Połączony z kościołem klasztor Jezuitów, ogromny budynek, mur mocny i szeroki sklepiony, gdzie też apteka Jezuitów mieści się, dobrze zbudowana.

II. Parafjalny, również koło rynku. Obszerny i wysoki kościół. Pod względem architektury zepsuty i bezsensowny. Wewnątrz kościół dość ładny. Blizko wielkiego ołtarza, baldachim dla króla, jedwabny, złotem tkany.

III. Dominikanów. Obszerny gmach, piękne ołtarze. Prześliczne organy. Ozdobiony rozmaitemi nadpisami.

IV. Bernardynów. Front Romański. Trzynaście ołtarzy, lśniącą pozłotą ozdobionych. Liczne i wspaniałe nadpisy dawnych Litewskich wodzów, które przepisać brak czasu nie dozwala.

V. Karmelitów. Nade drzwiami herb jakiegoś rodu widać z napisem „De bonis Tuis Tibi Domine! Offerimus“ (z dóbr Twoich Tobie, Panie, ofiarujemy). (Zapewne p.p. Bernardynek, a nie Karmelitów — przyp. tłumacz.).

VI. Karmelitów, stary, mały kościół. Pięć jednak ołtarzy złoconych.

VII. Nowy Karmelitów, wspaniały będzie. Buduje się gruntownie (in fundo) na brzegu Niemna. Front w stylu romańskim, bardzo ozdobny.

VIII. Franciszkanów, za Niemnem.

IX. Panien Brigidek. Za miastem na wschód. Obejrzeć go nie miałem możności, a w dni świąteczne wstęp dla wszystkich męż-

czyzn wzbroniony. Statua Maryi ma cenną koronę z diamentami pięknemi.

X. Russki Unicki. Front w stylu toskańskim.

XI. Russki drugi, za Niemnem.

Jeszcze synagogę żydowską murowaną dość ładną oglądałem, która po wileńskiej za główną uchodzi.

Kilka jeszcze znaczniejszych domów murowanych w rynku. W środku ruiny obszernego gmachu widać, gdzie kupcy swój towar rozkładają.

Wiele osób znakomitych posiada domy drewniane, dość okazałe, mieszczące sale i izby. Przy każdym wielki dziedziniec, otoczony budynkami, które służą dla świty i koni.

W pobliżu miasta widzieć można królewską willę, która piękny widok przedstawia i zdaje się na nowo odbudowana. Niemen formuje tu wyspę, na przestrzeni mili ładnie zadrzewnioną, dającą schronisko zającom i wilkom. Polawać tu nikomu niewolno. Zwierz dla rozrywki króla hoduje się i karmi.

Rozdział piąty.

Muzyka Turecka. Zgromadzenie posłów. Senatorów. Król na tronie. Dzień wyborów. Połączenie posłów z senatorami. Odczytanie Paktów Konwentów Śniadanie królewskie. Zgromadzenie Panów.

Dnia 4 października w południe, gdyśmy dotarli do Grodna, stanęliśmy kwaterą najgorszą, jednak za dobrą cenę najętą, w lichej chałupie. Naprzeciw nie lepszą zajął hrabia Wenorowski, urząd wojskiego piastujący. Zjazd tak wielki, liczne pojazdy, mnóstwo koni, nieopisany zgiełk, co nikogo nie zdziwi, ponieważ w mieście i to niezbyt wielkiem, tyle tysięcy ludzi zebrało się. Dla braku miejsca wszystkie pułki wojska w przyległych wsiach rozłożyły się. Puszkarze niedaleko od miasta w namiotach stali.

Wraz po południu ciekawie spacerując po mieście, mogliśmy słyszeć muzykę janczarską wielkiego hetmana polnego Radziwiłła, w rynku przed jego pałacem. Rodzaj muzyki zupełnie barbarzyński i okropny, wielkim wrzaskiem gwałtownie uszy rozdziera. Z obu stron biją w pięć ogromnych bębnów, a inni wielkie sztuki mosiężne z wielkim impetem uderzają i potrząsają.

W towarzystwie pana Sauera, medyka wileńskiego, i pana Trampenau, adwokata skarbu kurońskiego, poszliśmy do Zamku.

Na wstępie ujrzeliśmy królowę, udającą się z wielką okazałością do kościoła, za nią szedł prymas Komorowski.

W zamku przeszliśmy wśród wielkiej ciżby do sali poselskiej, gdzie nas ogłuszyła wrzawa głosów zmieszanych i wykrzykniki perorujących, które marszałek Massalski często stukając laską o ziemię uśmierzał. Stąd do senatorskiej idziemy i, aby dostać dogodne miejsce, przechodząc przez kilka pokoi królewskich, około tronu weszliśmy, drzwiami temi, które służą dla króla i zobaczyliśmy tam Senat w całości. Prymas pierwsze miejsce zajmuje blizko tronu. Następnie biskupi z obu stron i świeccy senatorowie. Poważne grono, znaczne, tyle świetnych rodów znakomitych, tyle kawalerów Orła białego, tyle biskupów.

Króla jeszcze nie było, kiedyśmy weszli, lecz niebawem wszedł przez te same drzwi. Marszałek, poprzedzając króla, innym kazał usunąć się, aby dla króla więcej było miejsca. Co zauważywszy król ozwał się po francusku: Nie można tak wielką liczbę zostawić z tyłu za pierwszymi. Poczem stanąwszy na tronie przyjmował pocałowanie ręki przez senatorów. Najbliżej boku królewskiego hrabia Brühl, stojąc jednak. Wspaniały widok: król na tronie w otoczeniu tak licznem dostojników. Kanclerz Litewski, książę Czartoryski, stał na stopniach tronu.

Wróciwszy do domu i zmieniwszy szaty, udaliśmy się z wizytą do pana Sauera, mieszkającego w pałacu Pociejowskim.

Dnia 5 października dzień wyborów. Sto wystrzałów z dział wojennych zbudziło nas rano. O ósmej godzinie zaszedłszy do apteki Jezuitów, spotkaliśmy tam Pana Sauer'a i Ojca dyrektora. Poczem, na śniadaniu u pana Trampenau spotkałem pana Finka, kochanego przyjaciela z Akademji.

O godzinie jedynastej udaliśmy się do zamku królewskiego, izba poselska pusta, weszliśmy do senatorskiej, tu ujrzeliśmy wszystkich posłów obecnych i króla na tronie siedzącego. Uważnie zdawali się słuchać czytania paktów konwentów przez Czartoryskiego. Marszałek młody przed tronem stając laskę marszałkowską innemu oddał. Poczem obrady odroczono do następnego dnia. Wtedy ja zaszedłem do mieszkania posła pruskiego WPana Malzahn, gdzie powitałem najlepszego przyjaciela pana Benoit. Następnie panowie Werner, Sauer i ja poszliśmy do zamku, gdzie pana pułkownika Galeri, sprawującego straż, spotkaliśmy. Człek to świecki,

lecz pogrążony w największym smutku z powodu śmierci żony, szlachetnej niewiasty, jak dowiedzieliśmy się, niedawno zmarłej.

Za jego radą udaliśmy się niezwłocznie do sali, gdzie król śniadał, i miejsce dosyć wygodne zajęliśmy przy oknie, o pięć kroków od króla i królowej. A ponieważ więcej nikt ani z gości, ani przyjezdnych nie przybył, przez cały przeciąg dwóch godzin przeto zostawaliśmy w spokoju i przez nikogo nie zagadnięci. Przy długim stole a dość wązkim trzydzieście sześć osób zasiadło. Król i królowa pierwsze miejsca zajmowali, z obu stron książęta synowie Ksawery i Karol. Z innych wybitnych osób poznałem: Prymasa, dwóch hetmanów, Radziwiłła i Massalskiego, kanclerzów Czartoryskiego i Sapiehę, hrabiów Brühla i Flemminga, którzy z niewiastami arystokracji pierwsze miejsce zajmowali. Puhary, misy i talerze, a także łyżki, noże i widelce srebrne, a na środku stołu wspaniała i nadzwyczajnej wielkości waza srebrna, której wierzch zdobiły 4 orły z rozpostartemi skrzydłami. Obrusy i serwety bardzo delikatne i śliczne. Dwa dania po czterdzieście mis i więcej wniesiono; w końcu wety. Kiedy misy uprzątnięto i nowe zastawiono, wszyscy powstawszy ku królowi i królowej zwracali się, po zastawieniu stołu wracali do swoich siedzeń, co się powtórzyło dwa razy podczas śniadania. Za zdrowie króla i królowej każdy ucztujący stojąc pił przy odgłosie trąb i bębnów i trzykrotnym wystrzale z dział.

W końcu wniesiono cukry na wspaniałych kryształach, przedstawiające niby ogród czarodziejski, który zapełnił cały stół. Przed królem i królową stanął gmach kryształowy. To wszystko obłożone małemi przysmaczkami i ciastkami, podniecającemi apetyt. Królowa jaśniała od drogocennych kamieni, które jej głowę, piersi i ramiona zdobiły. Widać było obojga często śmiejących się i rozmawiających. Zabawiano się błaznami, których było trzech królewskich i jeden Radziwiłła. Po skończonem śniadaniu poszliśmy do mieszkania pana Sauera. Wprzód składając uszanowanie panu wojewodzie trockiemu Pociejowi, gdzie też zastaliśmy wojewodę żmudzkiego Tyszkiewicza, jako też i starszego syna wojewody trockiego strażnika litewskiego. Obaj wojewodowie kawalerowie orła białego. Była tam też córka pana wojewody z małżonkiem swoim ciwunem wileńskim Tyszkiewiczem i drugi jego zięć, książę Radziwiłł, kawaler rosyjskiego orderu świętego Andrzeja, i dowódca pułku Litewskiego.

Nareszcie do zamku wróciwszy odwiedziliśmy pana Galera,

straż sprawującego, gdzie też w liczbie innej starszyzny wojskowej poznaliśmy oficera tegoż pułku Katzler'a. Była prawie piąta po południu, kiedy dostojnicy we wspaniałym orszaku do zamku dążyli. Skoro wszyscy się zebrali, my również udaliśmy się na zebranie, asamblée zwane, byliśmy tam przez dwie godziny. Cztery komnaty przeznaczono na zabawę. W jednej król, królowa i znakomitsze niewiasty przebywały, nikomu jednak z pozostałych gości wstęp nie był wzbroniony. W dwóch innych komnatach grano w karty i przechadzano się. Czwarta przeznaczona dla rozmowy i odpoczynku. W komnacie królowej rozmawialiśmy z panem Zabiełłą, panem hrabią Puzyną i kanonikiem wileńskim Łopacińskim. Przystojny i wytwornych manjer, powiadają, że koadjutor Wileński otacza go szczególniejszą miłością i we wszystkiem jego rad słucha, a nawet mieszkanie w swoim pałacu mu dał. Krzyż złoty na piersiach nosi. Rozmawialiśmy też z Imcp. szambelanem Grabowskim. Ulubieniec króla i królowej. Jedyny reformat, słusznego rostu, lecz zgrabny, uprzejmy i wykształcony.

Gry karciane nadzwyczaj hazardowe. Góry złota tu nagromadzone widać, z czego też niesnaski powstają. O ósmej godzinie niewiasty do domu wracają, i zgromadzenie kończy się. Wieczerzę spożyliśmy u p. Sauera.

Rozdział szósty.

Urzędy wakujące rozdają się. — Poznaliśmy wielu dostojników. — Dzień urodzin. — Wspaniała pompa. — Uczta królewska. — Zebranie panów. — Droga do Sereji.

Dnia 6 października. Rano wypadało być u pana wojewody Pocieja, poczem z panem Sauerem do pana Tyszkiewicza poszliśmy, którego w domu nie zastawszy, panią pozdrowiliśmy, poczem odwiedziliśmy p. Taylora w pałacu Radziwiłłowskim mieszkającego. Był tam medyk księcia Czartoryskiego, szlachcic, rodem Anglik, mężczyzna postawy okazałej i pięknego oblicza. Bystrego umysłu, wszystkimi językami równie źle włada. Uskarżał się, że wczorajszego dnia stracił kosztowności, za dwieście złotych kupione. Instrumenty jego w dwóch tekach czarnym jedwabiem pokrytych przechowują się. Ładnie i zgrabnie wykonane. Sam ma być bogaty i ma znaczne dochody. Widzieliśmy go następnego dnia na zamku królewskim, ubranego w szatę czarną jedwabną, ze złotemi wypustkami, a na piersiach drogocenny wysadzany kamieniami krzyż.

Zapytany, czy wielki skarb zdobył w Polsce, odpowiedział: Magnaci mają bystry wzrok, a tylko pospólstwo nie zna się. Dziś wakujące urzędy przez króla były rozdawane. Czartoryski został kanclerzem, Sapieha podkanclerzem i t. d.

Po śniadaniu oglądając kościoły odwiedziliśmy koło godziny czwartej p. Maltzahna, uprzejmie przyjęci, stąd udaliśmy się do pana Trampenau, gdzie kanclerza Kurońskiego pana Finka mieliśmy honor spotkać. Wieczerzę w winiarni spożyto.

Dnia 7 października. Dzień urodzin królewskich. Rano zbudziło nas sto pięćdziesiąt wystrzałów z dział wojennych. Zerwawszy się ze snu udaliśmy się o ósmej godzinie do apteki Jezuitów.

O godzinie dziesiątej na Zamkowej ulicy z okien pewnego kupca oglądaliśmy wspaniały poczet dygnitarzy, dążących do zamku dla złożenia życzeń królowi. Około stu pojazdów, otoczonych licznym orszakiem, w strojach polskich, hucznie lśniąco przed naszemi przesunęło się oczami. W południe poszliśmy do zamku, gdzie była wielka ciżba ciekawych. Wszystkie sale i komnaty przepełnione, w przedsionkach hajduki i straż. Stół w izbie jadalnej ustawiony w podkowę na sześćdziesiąt osób. Zmieszany tłum gości we wszystkich izbach, magnaci ze znakomitszą starszyzną wojskową i gośćmi zagranicznymi. W jadalnej księżna Ogińska siedziała z arystokratką Saksonką, inne niewiasty pozostawały w izbie królowej. Miejsca i siedzenia przy stole królewskiem zajmowano, jak przypadek zrządził. Nareszcie dziewięćdziesiąt półmisków srebrnych, nakrytych wielkiemi pokrywami, wniesiono i zaraz król i królowa z innymi z komnat królowej wchodzili. Król i królowa na pierwszem miejscu przy drzwiach kaplicy, inni, jak kto chciał, zasiadali tak, aby niewiasta przy mężczyźnie i mężczyzna przy niewieście.

Zasiedli z tych, kogo znałem, przy królowej Prymas, przy nim Sołohubowa starsza, koło niej hrabia Brühl, przy tym Sołohubowa młodsza, przy tej książę Ksawery, naprzeciw króla panowie Maltzahn, ciwun Tyszkiewicz, wojewodowie Pociej, Tyszkiewicz i hetman Radziwiłł zajęli miejsca. Blizko boku królewskiego poseł francuski hrabia Broglio, przy pani Sapieżynie ojciec Czartoryski, przy nim pani Saksońska, przy tej Sapieha, Ogińska, Załuski, pani Tyszkiewiczowa, hrabia Flemming, poseł angielski Williams na drugim rogu zasiadł. Trzykrotnie po dziewięćdziesiąt półmisków wnoszono. Zdrowie króla pito wśród odgłosu trąb, bębnów i wystrzałów armatnich.



WIDOK GRODNA Z ATLASU BRAUNA.

Szaty dziś najwspanialsze. Niewiasty przystrojone najdroższemi kosztownościami i perłami, które jednak wielce prześcignął strój królowej, lśniący od drogocennych kamieni i pereł.

Trzy godziny trwała uczta, w końcu wniesiono wety, były tam wspaniałoście godne zaiste stołu królewskiego. Więc przedewszystkiem zwracały uwagę dwie świątynie, nader misternie wykonane: wszystkich cnót, oraz sławy, jak o tem głosiły napisy. W środku zaś łuk tryumfalny, na którym wyobrażona postać sławy, w jednym ręku trąbę trzymająca, w drugiem napis tej treści: August II król *), urodzony 1696 r. Dalej zaś wielce kunsztowne ogrody, ławy, wszystko to zadziwiająco piękne i niezmiernie cenne.

Po skończonej uczcie, król i królowa, jako też znakomitsi goście udali się na chwilę do komnat królowej, następnie zaś rozjechano się.

Wieczorem raz jeszcze byliśmy na zamku, król w towarzystwie Brühla przeszedł tylko przez obie izby, gdzie zebrani byli goście, udając się do komnat królowej. Rozmawialiśmy z p. Maltzahnem, przyglądaliśmy się niezwykłej grze karcianej. O ósmej wieczorem wypadło porzucić zamek.

Dn. 8-go października. Niedziela. Byliśmy z pożegnaniem u p. Benoit. Następnie zwiedziliśmy jeszcze kościoły. P. Sauer tego dnia rano jeszcze z p. Taylorem wyjechali do Wilna. Nakoniec pożegnaliśmy drogiego towarzysza naszego p. Trampenau oraz innych przyjaciół, poczem o godzinie trzeciej wyruszyliśmy z Grodna w drogę powrotną.

Dn. 9 października, minąwszy wielką puszczę Ogińskiego, zatrzymaliśmy się na śniadanie w Lejpunach, gdzie w gospodzie poznaliśmy p. wojewodzinę Gąsiewską. Dama wykształcona, podeszłego wieku, zbytnio może rozkochana w pieskach, których kilka mniejszych i ładniejszych z sobą w podróż zabiera. Wieczorem przybyliśmy do Sereji, gdzie na nas czekały listy z naszej (pruskiej) Litwy. Ogółem ujechaliśmy dziś osiem mil.

---

*) Właściwie powinno być „August III". Jako Kurfirst saski był on jednak imienia tego drugim, ztąd pomyłka zrozumiała zresztą w ustach niemieckiego autora. (Przyp. Red.)

Rozdział siódmy.

Charakter króla, królowej, książąt i osób znakomitszych. O przepychu dworu królewskiego. Genjusz wspaniałości polskiej.

Król August II pięćdziesiąt przeszło lat liczy, czerstwy i silny, wspaniałej postawy, głowę wysoko nosi. Brwi wielkie, pierś szeroka, otyły. Chodzi wolno, wyraz twarzy poważny. Królowę żonę wielce zdaje się kochać i szanować, nieustannie z nią rozmawia. Szczerze mówiąc, umysłu zdaje się być słabego (mente hebes videtur). Chętnie ulega radom cudzym, sam niechce dźwigać brzemienia rządów, natomiast zatwierdza wszystko, co mu podsuną. Z błaznami niezmiernie lubi się zabawiać. Żarłokiem jest i z dobrego apetytu znany. Zresztą nabożny i w praktykach religijnych przesądny *). Z natury łaskawy, niedawno czterdziestu dezerterom, ujętym i do łaski króla przedstawionym, darował karę śmierci i wszelką karę, chociaż starszyzna była niezadowolona. Gościnny, szczodrobliwy, wiele pieniędzy wydaje na kościoły i klasztory i t. d. Oddany zdaje się synom. Strój nosi francuski, czerwony albo popielaty, wyszywany złotem i srebrem. Perukę białą i niewielką według teraźniejszej mody i wstęgę na piersiach.

Królowa, córka cesarza Józefa, około pięćdziesięciu lat wieku liczy. Wzrostu nizkiego z głową nieco pochyloną. Ani wysmukła, ani otyła, włosy czarne, cera pokryta czerwonemi plamkami, brwi zupełnie niema. Króla otacza wielką miłością. Bardzo nabożna i przesądna. O szóstej rano udaje się do kościołów i przed Świętymi obrazami krzyżem leży. Naogół łatwa w obejściu, wiele z prymasem, Flemmingiem i innymi rozmawiała. Króla jednak bystrością umysłu przewyższać zdaje się.

Książę Ksawery. Młodzieniec miły, ładny, mający postawę zgrabną. Grzeczny, już wiele dowodów roztropności złożył. Strój nosi francuski, jak i brat.

Książe Karol bodaj nie wyrówna bratu, pięknością, ułożeniem ciała i wychowaniem.

Hrabia Brühl. Miernej postawy. Młodszym wygląda z powodu pięknego oblicza. Łatwy i towarzyski. Króla bardzo czci i najbliższy jest jego boku.

---

*) Autor niniejszego dyarjusza, Schlemüller, oczywiście był reformatem. (Przyp. Red.)

FRESKI W KOŚCIELE MŚCISŁAWSKIM.



Szturm wojsk moskiewskich na zamek Mścisławski 1654 r.

Prymas Komorowski z nieznacznego rodu do takiej godności wyniesiony. Mężczyzna ładnego oblicza i pięknem ułożeniem odznaczający się. Towarzyski i wykształcony.

Radziwiłł. Wielki Hetman. W stroju polskim. Miernej postawy. Mąż wielkiej powagi i rodu swego głowa i sława. Królowi miły zdaje się. Właściciel ogromnych dóbr.

Massalski. Hetman polny. Pięćdziesięcioletni. Doskonały gospodarz i pracowity, czterech synów ma. Strój polski.

Czartoryski. Książe, Kanclerz. Po francusku się nosi. Przystojny, nos orli. Mąż wypróbowanego doświadczenia w polityce, i dyssydentów prawie jedyna podpora. Najmożniejszym jest i ogromne dobra na Litwie posiada.

Sapieha, podkanclerz. Najlepszej opinji używa. Odznacza się pięknym układem. Strój francuski nosi. Bardzo licznych włości Pan, które mu szesnaście kroć sto tysięcy złotych polskich rocznej intraty dają. Zięć Czartoryskiego, brat sufragana wileńskiego.

Załuski, bisgup krakowski. Cnotom i wiekopomnej jego sławie zewnętrzny układ i łaskawe i miłe obejście odpowiadają.

Hr. Flemming. Najwyższy skarbnik. Ubiera się z francuska, nad wyraz przystojny, gładkiej powierzchowności. Ulubieniec króla, cieszy się na Litwie jaknajlepszą sławą. Przeszedł na katolicyzm.

Pociej. Wojewoda trocki. Wieku 60 lat mniejwięcej, w młodości służył wojskowo, wielce przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma ceniony. Nosi się po polsku. Wdowiec, dwóch synów i dwie córki (Tyszkiewiczową i Radziwiłłową) oraz 200 tysięcy złp. rocznej intraty posiada. W latach młodszych podobno nazbyt oddany był płci nadobnej.

Tyszkiewicz. Kasztelan żmudzki. Mąż brodaty. Po polsku nosi się.

Radziwiłł jedyny syn Hetmana. Rostu słusznego, ale zgrabny. Umysłu tępego, przytem złośliwy. Wychowanie jego ze zbytniej miłości przez ojca zaniedbane. Bardzo głupi i nie różni się od małpy. Ogromne dobra dziedziczy po ojcu i dziadku. Czartoryski z powodu znanej głupoty jego nie chciał wydać córki. Strój francuski nosi.

Radziwiłł. Jeneralny dowódca wojska. Wojewody trockiego zięć. Orderu ruskiego Aleksandra kawaler. Miernego rostu i zdaje się miernego rozumu, lecz uprzejmy.

Massalski. Hetmana syn drugi. Starosta Grodzieński. Marszałkiem na sejmie jednogłośnie obrany. Strój francuski szykowny nosi.

Dwadzieścia sześć blizko lat wieku. Nizkiego wzrostu. Włosy naturalne dotąd, ładnie uczesane nosi. Bystrego rozumu, znający literaturę i statut polski doskonale, mnie się jednak zdaje, że za młody jest dla tak odpowiedzialnej roli, którą wypada mu grać. Przed dwoma laty pojął za żonę Radziwiłłównę, panią wielkich majętności, ale nieładną i nieco garbatą. Córkę tego Radziwiłła, który uwięziony jest w Słucku.

Pociej młodszy. Wojewody najstarszy syn. Słuszny. Po polsku ubrany. Strażnik litewski. Przed kilku laty wrócił do Polski, odbywszy podróż po Francji, Niemczech i Anglii. Wesołością ojca prześciga. Jeszcze nie żonaty. Zarzucają mu, że zbytnio grze karcianej oddany, chociaż dotąd dosyć szczęśliwie gra.

Słów kilka wypada powiedzieć o Radziwille, którego imię, jeżeli się nie mylę, Hieronim. Osobiście nie widziałem go. Chorąży litewski, młodszy brat hetmana. Ogromnych dóbr na Litwie dziedzic, Słuczyzny, Zabłudowa, Białej, Kopyla, Newla i t. d. Nadzwyczaj dumny. Pięć tysięcy wojska zaciągnął, które na sposób pruski odział, uzbroił i wyćwiczył. Jeżeli spór zajdzie z sąsiadem, rozstrzyga zbrojnie. Wielu pochwycił i do lochów związanych wrzucić kazał, gdzie też marli. Niedba o nikogo, ani o Rzeczpospolitą, ani o Króla. Jednego się boi brata Hetmana. Dwa razy żenił się. Sapieżynę pojął a potem Czapską. Obie też bez przyczyny oddalił. Jako przykład niesłychanej samowoli można przytoczyć fakt następujący. Książę miał w wielkich swych dobrach na pograniczu Rosyi dzierżawcę niejakiego Wojszyłłę, człeka nizkiego pochodzenia. Gdy między nimi wypadł spór, dzierżawca zebrał około trzech tysięcy chłopów i podniósł rokosz. Wtedy książę zbrojno przeciwko niemu wystąpił, rozgromił i rozproszył buntowniczy tłum, kogo zaś ujął ścinać kazał. Część jednak z przywódcą uszła w lasy. Tedy Radziwiłł, wróciwszy do domu, kazał siebie wymalować w pełnej zbroi, a u stóp swoich skutego w kajdany Wojszyłłę i obraz ten w wielkiej sali zamku zawiesił.

Z pośród dostojnych niewiast nad innemi górują urodą Tyszkiewiczowa, Radziwiłłowa, oraz obie córki wojewody trockiego. Żona Sołohuba, dowódcy artyleryi litewskiej, z domu Radziwiłłówna nie ustępuje tamtym urodą. Księżna Ogińska, starsza wiekiem, uchodzi za najrozumniejszą śród Litwinek. Córka Czartoryskiego, Sapieżyna, aczkolwiek tamtym niedorównuje urodą, przecie cieszy się jak najlepszą opinią i znana jest ze wspaniałomyślności.

Nareszcie o posłach zagranicznych należy słów kilka powiedzieć. Z nich pierwszy poseł rosyjski, Gross, ten sam, co miał zajście w Berlinie i następnie musiał wyjechać z powrotem do Rosji. Kawaler orderu Aleksandra. Nizki, dobrej tuszy, brzydki, jednak wytwornie ubrany. Król widocznie przed innymi go wyróżnia, ofiarowując mu mieszkanie u siebie na zamku, pozwalając korzystać ze swej królewskiej kuchni i piwnicy. Jego też jednego z pośród wszystkich gości zaszczyciła królowa, grając z nim w karty.

Francuski Brogio. Syn sławnego marszałka. Chociaż nie ładny lecz nadzwyczaj wspaniale się nosi.

Angielski Williams. Słusznego rostu, dobrej tuszy, pięknej twarzy i szlachetnej postawy. Kawaler rosyjskiego orderu Aleksandra.

Belgijskiego Kalkoena nieznam.

Pruski Malzahn ze starego, wielkopańskiego rodu ślązkiego pochodzi. Bogaty jest i liczy zaledwo 25 lat. Pięknej postawy i gładkiego oblicza, człek światowy, uprzejmy i nadzwyczaj delikatny w obejściu.

Kanclerz kuroński Finckenstein, pochodzi ze znanego rodu, kształtny, w stosunkach bardzo miły, towarzyski, roztropny, a nadto erudyta.

Był też poseł tatarski, który jednak nie uczęszczał na zamek, przeto go nie widziałem. Benoit, który go widział w Białymstoku, opowiada, że ubogi i w łatanej chodzi odzieży.

Oto krótka charakterystyka tych wysokich dostojników, których imiona mnie znane. Wiele innych jeszcze było, których jednak nie sposób było poznać i spamiętać.

Dwór Saski odznacza się przepychem i wspaniałością. Nie mniej 50 kucharzy utrzymują, przytem niezliczoną ilość służby pieszej i konnej oraz laufrów. Barwa służby żółta ze srebrnemi wyłogami oraz błękitnemi, jedwabnemi szarfami. Błaznów królewskich można było widzieć w czapkach żółtych srebrem haftowanych i z dzwoneczkami na głowie. Ogromne bogactwo zastaw srebrnych oraz kryształów posiada dwór.

Dostojne niewiasty odwiedzając królowę, ubierają się w suknię dworską „Robbe“ zwaną, przybraną koronkami brabanckiemi. Włosy podług najnowszej mody, kunsztownie ufryzowane, jaśnieją od drogich kamieni.

Wiele magnatów nosi się po polsku, w strojach niby to pro-

stych, lecz kosztownych. Inni znowu eleganci hołdują modzie francuskiej. Wielu używa kontuszów srebrem i złotem przetkanych, nieraz wyszywanych w jedwabne kwiaty. Wielu jedwabne szaty haftowane złotem i srebrem, a wielu szczególniej młodzieży mają obramowania złote bardzo kosztowne świeżo z Francyi przywiezione, nie nicią tkane, a czystem złotem połyskujące.

Szczególniej hr. Brühl w szatę ubrany był pokrytą gęstą, srebrną łuską, na lewem ramieniu szarfa, do której nawiązana wstęga orderu, promieniejąca od drogich kamieni. Przeszło czterdziestu naliczyłem kawalerów Orła białego, czterech rosyjskiego, czerwonego, panów Grossa, Radziwiłła, Williamsa, nazwiska czwartego nie pamiętam.

Prymas w czerwonej sukni biskupiej, peruka ślicznie ufryzowana, a na niej czarną czapeczkę nosi. Ksiądz na koniu powóz jego poprzedza, trzymając srebrny krzyż pozłacany. Oddział straży otacza go.

Biskupi używają sukień fioletowych, peruki mają ładne i czapeczki, jak Prymas. Na piersi noszą krzyże złote, bogato wysadzane kamieniami.

Każdy z hetmanów posiada swą straż przyboczną z janczarów, która ich powóz otacza. Przed powozem hetmańskim prowadzą konia okrytego wspaniałym perskim czaprakiem, bogato złotem haftowanym i wysadzanym kamieniami. Koń na swym grzbiecie dźwiga godła hetmańskie: buławę, buńczuk i chorągiew turecką. Starszyzna wojskowa otacza hetmana.

Zamiłowanie w koniach i licznej służbie jest charakterystyczną cechą Polaków. Kto nie widział pięknych koni, a ciekaw, niech na sejm pojedzie, a ujrzy przepysznych moc wielką. Zarówno wysocy dostojnicy, jako też posłowie i szlachta, szóstką jeżdżą, dobierając z szczególnem staraniem maścistych koni, im rzadsza i szczególniejsza maść, tem bardziej jest ceniona. Białe z głową arabską i błyszczącemi oczyma, taranty w większe lub mniejsze centki, konie, o skórze tygrysiej — są to maście ulubione. Z podziwem oglądasz cug poszóstny, a oto następuje drugi, piękniejszy jeszcze, a za tym sto innych jeszcze, każdy w swoim rodzaju niezrównany. Tysiące najprzedniejszych wierzchowców ujrzysz, strojnych w bogate rzędy, połyskujących od blach złotych i srebrnych. Wspaniałe kolasy, malowane nadzwyczaj kunsztownie, w koło oszklone, świecą niby latarnie. Wszystko to za ogromne pieniądze sprowadzone

z Francji. Lejce i uprząż na koniach jedwabne, srebrem przetkane. Powóz każdego dygnitarza otacza conajmniej trzystu szlachty na koniach, nie licząc służby: hajduków, kozaków, lokajów. Przedniejsi otaczają się liczniejszą jeszcze świtą po sto, ośmdziesiąt, pięćdziesiąt szlachty. Hetmani prócz tego posiadają swą straż janczarską.

7-go października dzień królewskich urodzin. Już o 10-tej zrana dygnitarze śpieszą na zamek, by złożyć królowi życzenia. Sto, ośmdziesiąt, pięćdziesiąt szlachty na wspaniałych wierzchowcach, bogato przybranych, poprzedza każdy powóz. Kolasy lśnią od pozłoty, wewnątrz obite jedwabiem. Król przepyszną szóstką wieziony, otoczony zgrają hajduków, laufrów, karłów, murzynów, służby pieszej oraz konnej, za nim koło sześćdziesięciu sunie powozów, szumnie i tłumnie. W dziedzińcu wewnętrznym zamkowym opróżnione powozy stoją po obu stronach szeregiem w największym porządku, co dziwnym wydać się może przy tak wielkim tłoku. Czego dziedziniec wewnętrzny nie może objąć, mieści się na zewnętrznym, gdzie ujrzysz tysiące koni uwiązanych do słupów. Kiedy wieczorem magnaci wracają do domu, pachołkowie poprzedzają ich niosąc płonące pochodnie, a potrząsając imi osypują żarem drewniane ściany domów.

Najwspanialsze cugi mieli: królowa szóstkę dereszów, kolasę błękitno malowaną, srebrem obramowaną. Książę Sapieha tarantów, kolasę posrebrzystą i służbę w bogate przybraną barwy. Załuski szóstkę dzielnych arabów. Sołohubowa jenerałowa kolasę szklaną, posrebrzaną. Tyszkiewicz szóstkę najprzedniejszych kasztanów i piękny powóz. Dalej niezwykłym przepychem odznaczali się: kasztelan Hylzen, Prymas, Radziwiłł, Massalski i inni.

Rozdział ósmy.

Uwagi ogólne o sejmach. O cenach i drożyźnie produktów. Rozmaitości polityczne.

Prawie zawsze i przy każdej sposobności daje się zauważać współzawodnictwo między Polakami a Litwinami. Aczkolwiek liczne rodziny litewskie skoligacone z polskiemi, jak Radziwiłłowie, Czartoryscy, o wielu innych zamilczę. Stąd to bywa, że na sejmach warszawskich nieobecni są Litwini, na grodzieńskich zaś brak przedstawicieli polskich, jako to Potockich, Lubomirskich, Branickich, Tarłów, Poniatowskich. Większa część biskupów również nie brała

udziału, zaledwo sześciu czy siedmiu przybyło, gdy ogółem powinno być szesnastu. Aż dziesięć kandydatów ubiegało się o laskę marszałkowską, wybór atoli jednogłośnie prawie padł na Massalskiego.

Tłok i wrzask i zmieszane głosy kłócących się nietylko w izbie poselskiej, lecz również i w senatorskiej wobec króla słychać, co mnie bardzo dziwiło. Taki już, jak mi się widzi, charakter Polaków, że nie lubią na sposób innych narodów spraw spornych przystojnie i zgodnie rozstrząsać; lecz raczej za pomocą krzyków i gwałtów każdy chce na swojem postawić (per tumultus et confusionem). Większa część Polaków zda się być nieprzychylnie usposobiona dla domu saskiego, jakkolwiek król, szafując hojnie urzędami i dobrami, wielu magnatów stara się pozyskać. Krzywią się, że Brühl indygenat otrzymał. Wiele osób wpływowych po cichu sprzyja królowi pruskiemu, natomiast Rosjan obawiają się, uważając ich za wrogów swobody szlacheckiej. Przeciwnie, dwór saski utrzymuje z Moskwą najściślejszą przyjaźń, opierając na wpływach moskiewskich własną swą korzyść. W razie śmierci króla przewidują ogólnie zamieszki i wojnę. Król przyprowadził z sobą z Saksonji oddział kawalerji, która pełni straż przyboczną, podczas, gdy straż zewnętrzną trzyma pułk litewski.

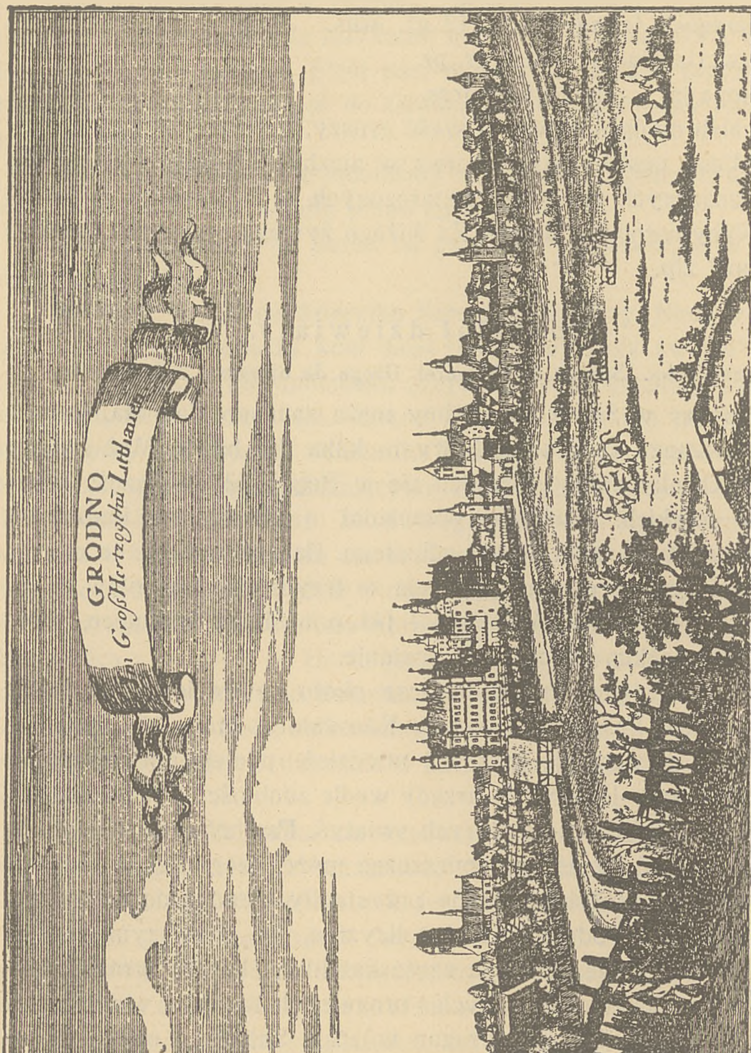
Co się tyczy miasta Grodna, jeżeli sejmy perjodycznie będą się tam odbywały, niewątpliwie będzie ulepszać się i wzrastać i z czasem pierwsze miejsce śród miast litewskich zajmie.

Gdy taka moc ludzi zgromadzi się w tak ciasnem miejscu i mieszka tu w ciągu sześciu przeszło tygodni, utrzymując tłum służby, tysiące koni, łatwo każdy pojmie, jaka niezmierna ilość produktów potrzebna jest dla przeżywienia. Tymczasem brak tu spichrzów, zapasy spożywcze w bardzo niedostatecznej ilości nagromadzone, co również z charakteru Polaków wypływać się zdaje, którzy nic naprzód przewidzieć nie umieją, ani też zmysłu gospodarczego nie mają.

Mieszkania w tym czasie w nadzwyczajnej są cenie. Zamek królewski nie może pomieścić bardzo licznej świty królewskiej. Król kazał dla swych przybocznych wynająć w mieście domy za siedem tysięcy złotych, do tego dodać wypada wydatek na pomieszczenie dla posła rosyjskiego, które król z własnej opłaca kieszeni. Poseł francuski hr. Broglio wynajmował dość ładną kamienicę w rynku, za którą, za przeciąg tych sześciu tygodni, tysiąc złotych zapłacił.

Poseł pruski Maltzahn wynajął cztery pokoje przy rynku za 350 złp. Kanclerz kurlandzki płacił za lichą budę drewnianą, gdzieś przy odległej ulicy położoną, 150 złp.

Obfitość wielka złota w Grodnie, gdyż każdy z sobą przywiózł.



Widok Grodna i zamku królewskiego z XVIII w.

Pieniądze srebrne rzadko się trafiają. Monetę pruską jak starą tak nową według faktycznej wartości kazano przyjmować i dawać. Liczni przybyli kupcy z Gdańska, Królewca, Wrocławia, oraz in-

nych miast, gdyż żadna narodowość nie daje się tak wyzyskiwać, jak Polacy. Dodać tu mogę niewielką tabelkę cen, które sami musieliśmy płacić w Grodnie:

ćwierć masła — dwa złote.
kwarta mleka (sextarius) — 9 groszy pruskich
jarząbek (attagen?) — 12 gr. prus.
kwarta piwa — sześć gr. pr.
kopa jaj — dwa złote prus.
chleb dwógroszowy — sześć groszy.

Mięso, gęsi i reszta ptactwa w niezbyt wysokiej cenie, z powodu znacznych zapasów, dostarczonych ze wszystkich stron Litwy. Ryby natomiast drogie. Za dużego żywego szczupaka (lupus?) płacono 1 złp.

Rozdział dziewiąty.

Rozmaitości. Spacer do Podserei. Droga do ojczyzny. Zakończenie.

Bawiąc w Sereji poznaliśmy męża zacnego Cannota, pastora reformowanego ze Słucka, który tu kilka dni bawił. Mąż światły i pięknych obyczajów. Kształcił się w Belgji, jak większość reformatów polskich. Dziś nam opowiadał o Hieronimie Radziwille, dziedzicu Słucka, stąd 50 mil odległego. Bardzo znaczne to miasto, jakkolwiek całe drewniane, posiada ze trzydzieści kościołów, w tej liczbie sporo ruskich. Wspomniał też o niedużej bibljotece, która przy reformackim kościele się znajduje.

Naogół Litwa posiada jeszcze około czterdziestu kościołów reformackich. Pastorowie tworzą Konsystorz, który się Synodem nazywa. Ten stara się kształcić młodzież, pilniejszym wyznacza stypendja, wracającym daje urzędy wedle zdolności. Czuwa nad budową nowych i naprawą starych swiątyń. Pastorów za niemoralne uczynki usunąć lub też przemieszczać może, czego liczne zdarzają się przykłady. Największe rody przystąpiły niegdyś do reformacji, następnie jednak odpadły do katolicyzmu, w pierwszym rzędzie więc Radziwiłłowie. Znaczna część katolików bardzo wrogo usposobiona jest dla reformowanych i pragnie ich zagłady, w tej liczbie wszyscy Radziwiłłowie, sufragan wileński Sapieha i officjał tegoż biskupstwa Sułkowski. Ks. Czartoryski natomiast popiera reformatów i broni ich od zagłady. Z pośród większych rodów, które wierne pozostały reformacji, wymienić wypada Grabowskich. Reszta odpadła do Papiestwa.

Przypadkiem poznajomiliśmy się z rodziną bardzo miłą i wykształconą strażnika Siestrzencewicza. Mąż to cieszący się najlepszą opinją, prawa ręka księcia Jabłonowskiego. Syn jego młodzian wielce obiecujący *). Trzy lata spędził na nauce we Frankfurcie nad Odrą oraz trzy lata w Berlinie. Świeckiej ogłady, dobrze wychowany, doskonale włada językami: niemieckim, francuskim, włoskim, łacińskim i polskim. Strój nosi niemiecki. Bardzo przystojny młodzieniec. Dążył z ojcem do Grodna w celu przedstawienia się hr. Brühlowi.

Dn. 18 października urządziliśmy wycieczkę do odległej o dwie mile Podserei. Droga wiodła przez lasy.

Czas spędziliśmy w Sereji na czytaniu, rozmowie, grze karcianej i tańcach.

Nakoniec dn. 20 października Sereję opuściliśmy. Nocą w Kirsnie stanęliśmy. Popasszy koni dalej ruszyliśmy przy świetle księżyca. O jedenastej, jak mniemam, przybyliśmy do gospody, zwanej po polsku Most Kirsniański. Kirsna tu przepływa i o jedną milę jeszcze przy wsi Pruszki wpada do Szeszupy. Krótko zabawiwszy dalej pojechaliśmy przejeżdżając las Kalwaryjski, o pierwszej do samej Kalwaryi dotarliśmy. Ze dwie godziny tam spędziliśmy dla ogrzania członków chłodem nocnym przejętych. O trzeciej kontynując podróż od wiatru, słoty i ciemności udręczeni, mieliśmy najgorszą drogę przez resztę lasu Kalwaryjskiego. Nareszcie o wschodzie słońca z radością do Bartnik zawitaliśmy. Przejechawszy Królowe Krzesło do Pojewoń dotarliśmy, gdzie zjadłszy śniadanie kościół obejrzeliśmy. Dalej najfatalniejszą drogą przez las Wistyniecki, minęliśmy Wistyniec i wreszcie o zachodzie słońca stanęliśmy w Nassawen.

Dzień 22 października na wypoczynek przeznaczony. Dnia 23 października pod wieczór szczęśliwie do Gumbina przyjechaliśmy.

Oto kończę, Dobrodzieju mój, ten opis podróży, który Ci obiecałem. Być może nadużyłem cierpliwości Twej zbyt rozwlekłem opowiadaniem. Nic jednak takiego, cobym zbytecznem być mienił, nie podałem, a opowiadając starałem się być zwięzłym. Jeśli tę drobną pracę łaskawie przyjmiesz, cel mego życzenia osiągnę. Zresztą miłości Twojej i względom te kartki i autora najbardziej polecam. Zostawaj w zdrowiu. Pisałem w Gumbinie. Dnia 7 listopada, 1752 r.

---

*) Późniejszy metropolita. (Przyp Red.)

Freski w kościele Mścisławskim.

Wadą badaczów naszej przeszłości z jej zabytkami historycznemi i artystycznemi, jest pewna centralizacja. Podczas, gdy taki Kraków skupił conajwybitniejsze siły nasze naukowe, gdy tam każdy kamień niemal wszechstronnie opisany i sfotografowany, inne miejscowoście — prowincje całe — jak gdyby nieistniały, jak gdyby nie przechował się tam ślad kultury naszej, lub też wcale kultura tam nie dotarła. Jestto mniemanie mylne, gdyż kultura nasza, której przedstawicielami i krzewicielami było duchowieństwo i szlachta, bynajmniej nie ograniczała się do miast tylko, przeciwnie, każdy klasztor, każda rezydencja magnacka i nawet dworek szlachecki były kultury tej rozsadnikami. To też dzięki z jednej strony szczerej nabożności ludu, który co najkosztowniejszego ofiarował Bogu ku ozdobie Domu Jego, z drugiej strony dzięki ambicji (często szlachetnej) magnatów, którzy po królewsku utrzymywali i zdobili swe rezydencje, znajdujemy w najodleglejszych często zakątkach prowincjonalnych, śród obszarów żyznej Ukrainy, śród bagien pińskich i piasków litewskich, takie skarby sztuki, których nie powstydziłby się Wersal. Wprawdzie, znaczna większość tych zabytków uległa bądź to zniszczeniu, bądź rozproszeniu podczas burz, które nad krajem naszym szalały, część padła ofiarą własnego niedbalstwa, ignorancji lub wprost instynktów wandalistycznych. To co ocalało z potopu jest zaledwo drobną cząstką wspaniałego niegdyś dorobku kulturalnego, mimo to „pańskie“ te ostatki mogłyby dziś jeszcze stanowić bogactwo i dumę niejednego narodu. Niestety, nie mamy organizacji naukowej, którаby zabytki te wydobyła z pod pleśni i ku-

rzu zapomnienia, uprzystępniła je szerszym warstwom naszego narodu, pokazała światu...

Wędrowni handlarze starożytności dziś docierają wprawdzie do najodleglejszych zakątków prowincjonalnych, ci atoli, mając na względzie nie sprawę narodową, lecz jedynie swą kieszeń, wywożą masami pamiątki nasze za granicę, i dla tego za szkodników najgorszego gatunku muszą być uważani.

Co się tyczy nielicznych badaczów przeszłości naszej na Litwie i Rusi, to o nich mutatis mutandis można to powtórzyć, co się rzekło na wstępie notatki niniejszej: mianowicie, o ile wogóle cokolwiek się u nas robi w kierunku konserwacji zabytków, koncentruje się i zamyka w samem tylko Wilnie. Niesposób robić zarzutów, gdy się uwzględni takie okoliczności, jak: brak środków materjalnych, niezmiernie uciążliwą komunikację, oraz sto innych nieprzewidzianych przeszkód, które się piętrzą przed każdym, któryby dotrzeć pragnął do tego Sezamu. Z drugiej strony, jeżeliby **każdy** z nas zechciał działać **w swoim najbliższym zakresie,** wszystko to połączyłoby się w całość, obrazującą nasz wspaniały dorobek kulturalny. Niestety, u nas pracuje nie społeczeństwo, lecz jednostki, a te, mimo wysiłków i ofiar, podołać nie mogą ogromowi pracy. Posiadamy przecie jeszcze liczną klasę, która „inteligencją“ się mieni, rozrzuconą po całym kraju: duchowieństwo, ziemian, lekarzy, prawników, przemysłowców i t. p. Trudno wprawdzie wymagać, aby każdy z nich był fachowym archeologiem, natomiast byłoby rzeczą bardzo łatwą, zwłaszcza dziś, wobec rozpowszechnienia fotografji amatorskiej, jeżeliby każdy, zamiast fotografowania ckliwych scenek rodzinnych, postarał się utrwalić wszystko to, co jego zdaniem mieć może chciażby najmniejszą wartość historyczną lub artystyczną, oraz materjały te odsyłał do instytucji krajowych i redakcji, pracujących specjalnie w zakresie krajoznawstwa i kultury ojczystej. Z góry zastrzedz należy, że dziewięćdziesiąt procent tych zdjęć, skutkiem nieumiejętnego doboru przedmiotów, będą bezwartościowe, tem niemniej pozostałe dziesięć hojnie wynagrodzą zachody. Niestety, u nas wszelkie nawoływanie w tym kierunku dotychczas jest głosem wołającego na puszczy. Rzadko, niezmiernie rzadko wprawdzie przynosi poczta jakiś widoczek bądź to ruin, bądź kościołka wiejskiego, przeważnie nie możliwy do reprodukcji, prawie stale „ożywiony“ dodatkiem nadobnych siostrzyczek i kuzynek autora, które pierwszy zajmują plan. Jeżeli w takim razie, nieszczę-

śliwa, przepracowana istota, która redaktorem polskiego pisma naukowego się zowie, która, prócz pisania na darmochę artykułów ideowych, często reporterką zarabiać musi na gorzki chleb powszedni, prócz tego kleić opaski, zaszywać paki i o zmroku, chyłkiem, roznosić własne wydawnictwo, jeżeli — powtarzam — Redaktor w te pędy nie wystosuje listu dziękczynnego, jeżeli nie wyszle takiemu „współpracownikowi“, gratis oczywiście, wszystkich swoich wydawnictw, jakie dotychczas wyszły i jakie w przyszłości wyjść mają, jeżeli nie zamieści „w najbliższym, koniecznie, numerze“ reprodukcji z obowiązkowym dodatkiem owych sióstr, kuzynek, ciotek, piesków i kotów z ich przypłodem — niechybnie uzyska zaszczytny tytuł „gbura, aroganta i fanfarona“ i już oczywiście na żadną pomoc ze strony przygodnego współpracownika i jego sąsiadów w promieniu dziesięciomilowym liczyć nie może.

* * *

Przypadkowo do rąk moich trafiły przepyszne zdjęcia, wyobrażające niezmiernie ciekawe freski z kościoła w Mścisławiu. Zawdzięczam je uprzejmości p. Dymitra Iwanowicza Dowgiałły, Redaktora „Zapisok Siewiero-Zapadnago Oddieła Impieratorskago Russkago Gieograficzeskago Obszczestwa“. Niewątpliwie wartoby freski te obejrzeć na miejscu i wtedy dopiero możnaby wydać sąd pewny o ich wartości artystycznej, o czasie, z którego pochodzą, a może nawet udałoby się odkryć nazwisko twórcy. Szczerze jednak wyznać muszę, że sto prawie wiorst fatalnej drogi, które dzielą Mścisław od najbliższej stacji kolejowej (od Mohylowa 140 w.), stanowią dla mnie obecnie przeszkodę niezwyciężoną. Mimo to uważam jednak za odpowiednie podać czytelnikom naszym reprodukcje tych pięknych i wysoce ciekawych obrazów, dodając jako objaśnienie kilka luźnych szczegółów, które zdołałem zebrać, oraz kilka uwag, które mi się nastręczyły przy oglądaniu fotografji.

Nie będę oczywiście kreślił historji Mścisławia, zaznaczę tylko, iż było to ongi miasto kwitnące, liczyło około 30 tys. mieszkańców, co na owe czasy było bardzo wielką cyfrą. Posiadał też Mścisław liczne kościoły i klasztory: Karmelicki, Jezuitów, Dominikański (fundacja Kamińskiego), Bernardynów (pod wezwaniem N. P. M. Anielskiej, fundacji Jana Hurki). Kościół „wzniesiony Bogu Zwycięzcy“ przez Mikołaja Paca, oraz kościołek przy żeńskim klasztorze Karmelitanek.

Dalej klasztor i kościół bazyljański, niemniej też liczne cerkwie: Św. Trójcy (śród dawnego Zamku) i cerkiew przy monasterze Tupiczewskim, cerkiew Piatnicka, Nikolska, Iljinska, Bogosłowska, Św. Spasa.

Od początku XIX wieku upada Mścisław stopniowo, do rzędu małych miasteczek prowincjonalnych, dziś liczy on zaledwo 8 tys. mieszkańców. Dawnych cerkwi (z wyjątkiem zamkowej oraz Tupiczewskiej) nie pozostało śladu, natomiast zabrano kościoły katolickie i przerobiono je na świątynie prawosławne (np. kościół pojezuicki, dziś Soborna Mikołajewska cerkiew).

Katolicki kościół pozostał jeden tylko, niegdyś Karmelicki, dziś parafjalny pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P.

Wzniesiony u stóp góry Zamkowej w połowie XVII wieku przez Karola Jakuba Madalińskiego, w pięknym stylu „tak zw. jezuickim“ (barok) po raz pierwszy został odrestaurowany przez króla Augusta III, następnie zaś w końcu XIX wieku odnowiony gruntownie kosztem parafjan. W tym to kościele przechowały się mimo przeróbek piękne freski z XVII wieku, przedstawiające sceny z dziejów tego miasta. O freskach tych wspomina, ale całkiem pobieżnie „Tygodnik Ilustrowany“ w Nr 245 roku 1872-go: „godne widzenia — czytamy — freski, dobrego penzla, których zalety łatwo ocenić, mimo, że kolory wypłowiały, wystawiają one historję świętych zakonu, ale jest kilka i z dziejów miasta, malowanych ze znakomitym talentem, celujących ugrupowaniem osób“.

Otóż zamieszczamy reprodukcje z dwóch fresków przy niniejszym numerze „Litwy i Rusi“, w nadziei, że zachęcą one któregokolwiek ze znawców sztuki do zbadania ich na miejscu.

Wypadkiem najdonioślejszym i najtragiczniejszym w krwawych naogół dziejach Mścisławia, było zdobycie miasta tego w r. 1654 przez wojska moskiewskie pod dowództwem ks. Trubeckiego, znane zarówno rosyjskim, jak i naszym historykom pod nazwą „rzezi Trubeckiego“ („Trubieckaja rieźnia“). Ludność miasta tego wycięta naówczas została niemal w pień, do tego stopnia, że nielicznych mieszkańców, którzy ocaleli oraz potomstwo ich nazywano „niedosiekami“. Tem dziwniejszą wydaje nam się taka zaciekłość wojsk moskiewskich wobec mieszkańców miasta, o którem przecie nas zapewniają, że jest i zawsze było „od wieków rdzennie rosyjskiem“.

Panowanie Moskwy w Mścisławiu trwało do 1661 r., kiedy to miasto wróciło znowu do Rzeczypospolitej polskiej.

Dwie sceny z owej krwawej epoki przedstawiają nasze freski: „Zdobycie zamku przez wojska moskiewskie“, oraz „Rzeź zakonników“.

Kilka słów co do artystycznej i historycznej strony obrazów. Jakkolwiek obramowanie obrazów utrzymane jest w pięknym stylu rokkoko z czasów saskich, zostało ono dodane prawdopodobnie podczas restauracji, której uległ kościół za czasów Agusta III. Co się tyczy samych malowideł, zdają się one pochodzić z wieku XVII, a więc powstać musiały w kilka lat może po rzezi Mścisławia i dlatego pierwszorzędne mają znaczenie, jako dokument historyczny. Że zaś są to freski, a więc obrazy malowane wprost na ścianie kościoła, mamy całkowitą gwarancję, że artysta, jakkolwiek sam może obcy, tworzył dzieła swe na miejscu i musiał posługiwać się świeżą jeszcze tradycją miejscową, być może opowiadaniem świadków naocznych. Co do strony artystycznej, obraz, przedstawiający rzeź, jakkolwiek dobry w ogólnej kompozycji i ugrupowaniu, w szczegółach jednak i proporcjach, zdradza znaczne wady i rękę niedość wprawną. Inaczej zgoła obraz drugi, zdobycie zamku i miasta przez wojska moskiewskie przedstawiający, a który do arcydzieł sztuki malarskiej zaliczony być może. Właściwie widzimy tu tylko drobny epizod z walk, które w koło zamku się toczyły, oddany z wielkiem mistrzowstwem. Długi wąż zbrojnego rycerstwa, idącego do szturmu, ginie śród zakrętów wąwozu, moment pochwycony doskonale, oddany żywo z zadziwiającym realizmem. Czuć w tem pewne skupienie i grozę, to wszystko zaś na tle przepysznego nastrojowego pejzażu. Obraz przypomina niezmiernie żywo dzieła mistrzów holenderskich XVII wieku, nie jest też wykluczonem, że autorem jego był któryś z malarzy Holendrów. Z liczby tych, którzy bawili w Polsce w połowie XVII wieku, wymieniam Piotra de Ry Danckertsa, de Hoghe, Kaspra Luyken, Ferdynanda van Kessel, Thevenhusen, Jana de Baan i t. p. Nie znaczy to bynajmniej, że przypisujemy autorstwo naszych fresków jednemu z wyżej wymienionych. Pragnęliśmy tylko zaznaczyć ścisły związek Polski w XVII wieku z kulturą i sztuką zachodu oraz jej przedstawicielami. Nie ulega kwestji, że zamieszkali w Polsce artyści cudzoziemcy, którym nienajgorzej dziać się musiało, pociągali za sobą krewnych, przyjaciół, uczniów, których imiona nie są nam znane,

FRESKI W KOŚCIELE MŚCISŁAWSKIM.



Rzeź Mścisławia.

ale którzy ślad bytności swojej niewątpliwie zostawili, pracując bądź to pod kierunkiem swych mistrzów i dopomagając im, bądź też na własną rękę, zwłaszcza w bardziej odległych miastach prowincjonalnych, po dworach i kościołach wiejskich.

Że freski, wyobrażone w kościele Mścisławskim, są dziełem cudzoziemca i to przybyłego prawdopodobnie świeżo do Polski, w mniemaniu tem utwierdzają mnie następ. szczegóły: porównując pejzaż obrazu, przedstawiającego szturm na zamek Mścisławski z dzisiejszym widoczkiem fotograficznym tej miejscowości, spostrzegamy wielkie podobieństwo terenu, co dowodzi, że artysta niewątpliwie robił studja z natury. Mimo to jednak budowle, które widzimy nalewo, bynajmniej strukturą swą nie przypominają naszych pogranicznych kasztelów. Widocznie artysta, w miejscu nieistniejących, być może spalonych czasu najazdu budowli, dodał takowe z fantazji, lub pamięci, na wzór ojczystego swego budownictwa, a tem samem zmienił też swojski charakter naszego pejzażu. Nie dość na tem, jeżeli przyjrzymy się rycerstwu, widzimy, że niema ono bynajmniej typu moskiewskiego, ani nawet polskiego. Niemniej fantastyczne postacie na drugim obrazie nie odpowiadają bynajmniej pojęciom naszym o rezunach Trubeckiego. To wszystko dowodzi, że artysta nie był Polakiem, ani też uczestnikiem i świadkiem naocznym wypadków, które wyobraził. Przeprowadził on niewątpliwie studja terenu na miejscu, z natury, co do głównych wypadków, kierował się tradycją miejscową, natomiast w wykonaniu szczegółów nie miał żadnych skrupułów, malował tak, jak przywykł od dzieciństwa.

Zupełna nieznajomość archeologji i etnografji była zresztą wspólną cechą czy też wadą największych nawet mistrzów owej epoki. Stąd to na mścisławskich obrazach widzimy dziwne połączenie miejscowego krajobrazu z budownictwem obcym, faktów historycznych z fantazją. To wszystko jednak nie ujmuje freskom znaczenia dokumentu historycznego, co zaś do wartości artystycznej, jest ona niezaprzeczona, o czem pierwszy rzut oka przekona nawet profana.

J. O.

Od Mendoga do Jagiełły.

(Ciąg dalszy).

Działalność legatów w Rydze wraz z akcją powracającego z nimi arcybiskupa Ryskiego, Fryderyka, w głównych rezultatach jest znaną, natomiast nie są nam znane prace ich, przedsięwzięte tutaj celem uprzątnięcia tych olbrzymich trudności, jakie napiętrzyli Krzyżacy w Inflantach. Już z samego długiego, gdyż przeszło półtorarocznego przebywania legatów w Rydze można przecież powziąć wyobrażenie o ich pracy, niemniej, jak z legacji na Litwę, wysyłanej, o chęci zaradzenia trudnościom zda się niepokonanym. Bo i jakże można było zaradzić tutaj złemu, skoro ono urosło już na skutek zabiegów krzyżackich nad miarę, skoro np. episkopat w Prusiech, zakonnicy i kler świecki usprawiedliwiali Zakon, w obronę wzięli jego szczere intencje, a natomiast o intencjach Giedymina i Ryżan odzywali się, jako o oszukańczych i na szkodę chrześcijaństwa obliczonych, i upraszali, by przymierze zerwano, skoro wszakże sam Giedymin najazdami na chrześcijańskie kraje dowodnie okazał, że zamiary jego są obłudne. Co bardziej, książęta sąsiedzi, ba, nawet krewni Giedymina, jak ów Wańko Mazowiecki, trzymają

stronę Zakonu przeciwko Giedyminowi. W dalszym ciągu sprawa o tyle trudniejszą była do rozwiązania, że trzeba było oszczędzać Zakon, już dlatego samego, by nie dawać zgorszenia tak Litwie, żądającej w osobie swego władcy chrztu, jakoteż schizmatyckim ludom, zwłaszcza tym, z którymi Zakon związał się traktatami przeciwko Litwie, jak np. Nowogrodzianom.

Wobec tych trudności i posłannictwo legatów nie mogło być skutecznem. Legaci za przybyciem do Rygi w październiku 1324 r., przedłożyli Krzyżakom upomnienia papieskie, by nie stawiali przeszkód chcącemu przyjąć chrzest święty Giedyminowi [62]), przedłożyli potwierdzenie papieskie przymierza zeszłorocznego wileńskiego [63]), zagrozili cenzurami, gdyby Zakon nie chciał dochować warunków tego traktatu [64]). Wysłali też do Giedymina uprzejmy list papieski z powinszowaniem, z powodu chęci przyjęcia chrztu i obietnicą trwałej opieki papieskiej, skoro wytrwa w chęci i przyjmie chrzest święty z rąk legatów, których w te strony papież posyła. Ale jak z jednej strony, ani gróźb Żmudzinów, ani ataków Nowogrodzkich przez to poselstwo nie odwrócono, tak z drugiej strony nie skłoniono Krzyżaków do przyjaźni z Giedyminem. Co bardziej, zwierzchni pan Nowogrodu i całej Rusi, chan Uzbek, ten, co to przyjął wiarę Mahometa, widocznie, widząc pozycje Giedymina zewsząd zagrożone, wysłał swoich wodzów i kniaziów na wojowanie Litwy i ci powrócili z mnogim łupem [65]). A, jakby na szyderstwo, stosunki sąsiedzkie Giedymina z Mazowieckimi sąsiadami zaostrzyły się właśnie w tymże czasie przybycia legatów i napadu tatarskiego w taki sposób, że Giedymin wysłał starostę swego Dawida z Grodna z silnymi oddziałami orężnych, którzy też spustoszyli całe Pułtuskie, tak, że 130 wsi biskupich i książęcych stanęło pustkowiem [66]). Nawet do Inflant wysłał Giedymin oddziały wojska, które też spustoszyły Rositten. A wszystko to działo się w czasie, kiedy to legaci przebywali w Rydze, badając sprawę na miejscu, kiedyto arcybiskup Fryderyk ze swej strony, jako arcypasterz, zarządził śledztwo w sprawie najrozmaitszych skarg przeciw Zakonowi wytoczonych, a także i w sprawie litewskiej.

To, o czem się dowiedzieli w Rydze legaci, było dostatecznem, aby zwątpić w sprawę litewską, ale zarazem, by napiętnować Zakon, jako sprawcę tej prawdziwej klęski chrześcijaństwa. Lecz

---

[62]) Bunge II 705. [63]) Ibidem Nr 707. [64]) Bunge II Nr 708. [65]) Nikon III, 128. [66]) Dusburg I p. 191 A. C. d. Pr. II Nr 114.

czy i historyk ma słuszne prawo do wydania takiegoż wyroku, jaki na wiosnę w następnym 1325 r. zapadł w Rydze z ust arcybiskupa Rygi, nieprzychylnego Zakonowi Fryderyka? Sprawa ligi Krzyżackiej z Nowogrodem, uknuta przeciwko przymierzu wileńskiemu, nakazuje historykowi liczyć się z owym wyrokiem. Bo oto co piszą o skutkach tej ligi Zakonu ze schyzmatykami Ryżanie do Lubeczan [67]). „Po zawarciu ligi aresztowano naszych kupców w Nowogrodzie i tylko dzięki niektórym Lubeczanom i Hanzeatom, za co wam serdecznie dziękujemy, wypuszczono ich za poręką przez kupców złożoną". Wydano bowiem za zleceniem starszyzny miasta rozkaz aresztowania Ryżan i prezentowania głów kupców naszych Krzyżakom. Co bardziej, ten Otto Bramhorn, który ze strony Zakonu w Wilnie zaprzysiągł traktat z Giedyminem, kazał wypuszczonych już na wolność kupców ponownie aresztować i dopiero za wdaniem się innych zamorskich kolegów naszych wypuszczono ich z więzów. Pomawiają nas biskupi pruscy, jak warmiński—piszą dalej Ryżanie—jakobyśmy jedynie żądzą zysku gnani, spowodowali to wszystko (t. j. zawarcie wileńskiego traktatu). Otóż odpowiadamy, że rzecz się ma przeciwnie, gdyż Krzyżacy to mają i w tej sprawie zysk na oku; nagromadzili bowiem mnóstwo towarów do Dynaburga, Mitawy i Rositten i do innych zamków na granicach litewskich, a to tym celem, aby zniósłszy traktat zawarty publicznie, wejść potem z Litwą w partykularny traktat (z wyłączeniem hanzy) i oczywiście zbyć towary z odpowiednim zyskiem [68]). Dodać należy, że w tem piśmie Ryżanie stanowczo zaprzeczyli, jakoby ktokolwiek fałszował listy Giedymina do miast wysyłane i owszem, przytoczyli, że wobec samychże Krzyżaków w Wilnie Giedymin przyznał, że pieczęć jego, wisząca u listów tych, jest jego własną pieczęcią i że artykuły tamże zawarte on sam spisać polecił, dodając, że skoro doń legaci ojca świętego przybędą, on spełni to, co zamierzył...

Posiadamy zresztą jeszcze jedno autentyczne świadectwo, rzucające na całą tą sprawę wiele światła. Jest to sprawozdanie posłów, wysłanych do Litwy przez legatów papieskich, z otrzymanego u Giedymina w dniu 4 listopada 1324 r. posłuchania. Jeszcze przed audjencją dowiedzieli się posłowie od Braci Mniejszych, że król chrztu nie przyjmie. Następnie audjencja odbyła się wobec rady wielkiej, a było ze dwudziestu radnych w sali. Posłowie przedłożyli całą rzecz, mianowicie, że listy króla do ojca świętego adresowane

---

[67]) Bunge VI c. 474. [68]) Bunge VI. c. 475.

doszły rąk jego, i że w odpowiedzi przesyła legatów dla spełnienia życzeń Giedymina, t. j. dla ułatwienia jego nawrócenia.

Natomiast król zapytał, czy wiadomą jest posłom treść listu jego do papieża pisanego. Odpowiedzieliśmy, że główna myśl listu była: jego chęć przyjęcia chrztu świętego. Nie kazałem tego pisać— brzmiała odpowiedź Giedymina,—lecz, jeżeli Ojciec Bertold tak napisał, niechaj to spadnie na jego głowę. Bo, jeżeli kiedykolwiek miałem zamiar chrzest przyjąć — niechaj mię djabeł ochrzci... Chcę uważać papieża za ojca, jak o tem pisałem — starszy jest bowiem ode mnie, a takich uważam jak ojca, księdza arcybiskupa również uważam, jako ojca, tych, którzy nie są równi—uważam za braci, niższych ode mnie za synów moich, chrześcijanom pozwalam wyznawać wiarę według ich obrządku, Rusinom znowu—według ich własnego, Polakom—według ich zwyczaju, a my, Litwini, czcimy Boga według swego sposobu, a wszyscy mamy jednego Boga. O przyjęciu chrztu nie pisałem; zresztą, co tu mówić o chrześcijanach; a gdzie większa niesprawiedliwość, większa niegodziwość, zbrodnie, zdrada, lichwa, jak one są pośród chrześcijan, a zwłaszcza pośród tych, którzy są zakonnikami-Krzyżakami. Wszakże oni wszystkie niegodziwości spełniają, rzucają do więzień biskupów, i tak długo trzymają w więzieniach, dopokąd ci nie spełnią ich woli; jednych wygnali z kraju, kleryków i zakonników zabijali, Ryżanom wielkie krzywdy i szkody wyrządzili, a przysiąg nigdy nie dotrzymują. Dowodem tego wileńskie przymierze przez nich poprzysiężone... a pomimo przysięgi moich posłów zabijali, innych do więzienia wtrącali, dlaczego to ich przysięgom nie daję wiary.

Nazajutrz też—brzmi sprawozdanie posłów—wysłał król do nas jednego ze swej rady z zapytaniem, czy chcemy dotrzymać warunków przymierza, zawartego w Wilnie i kto mianowicie chce ich dochować, on bowiem gotów jest spełnić to, do czego się zobowiązał. Odpowiedzieli posłowie po naradzie: że skoro król zamiar pierwotny porzucił, o którym ojcu św. pisał, należy odnieść się w tej sprawie do legatów, arcybiskupa Ryskiego i sufraganów tegoż po informację; toż niechaj król wyśle wraz z nimi (posłami legatów) swych pełnomocników do Rygi. Na to przystał król, pod warunkiem, że bierzemy swych pełnomocników na własną odpowiedzialność.

Nazajutrz zeszliśmy się do hospicjum franciszkańskiego z królewskim marszałkiem [69]) i radą królewską, a byli obecni i Bracia Mniej-

---

[69]) Advocatus Bunge VI Nr. 3073 c. 479.

sł i Dominikanie. Otóż na zapytanie marszałka odpowiedział ojciec Henryk Franciszkanin, że on to napisał list, wysłany przez Giedymina do Rygi przez posła więzionego i głodem morzonego po drodze... a list ojcu świętemu doręczono później. Skoro tenże potwierdził, zapytał marszałek ojca Bertolda, czy on to napisał ów list z oświadczeniem chęci króla co do przyjęcia chrztu. Odpowiedź brzmiała, że on to pisał ów list odesłany przez rajców Rygi, a w nim nic innego nie pomieścił, jak tylko co usłyszał z ust królewskich, t. j., że chce zostać synem posłuszeństwa i przystąpić do Kościoła świętego, przyjąć do państwa chrześcijan i wiarę Chrystusową wywyższyć, albowiem poznał, że pozostaje w błędzie. A więc przyznajesz — rzecze marszałek, — że król nie kazał ci pisać o przyjęciu chrztu. Przerwali księciu natychmiast tak Bertold, jak i ojciec Mikołaj i my wszyscy zgodną uwagą, że być synem posłuszeństwa i przystąpić do Kościoła świętego—jest to samo, co przyjąć chrzest święty. Marszałek zepchnął winę całego nieporozumienia na Bertolda. Nie mógł nas przyjąć król i nazajutrz z powodu poselstwa tatarskiego, którym był zajęty, prosiliśmy tylko radców jego do nas przysłanych, by oświadczyli królowi, że jeżeli pozostać chce przy pierwotnym zamiarze, uzyska godność równą każdemu innemu królowi chrześcijańskiemu i podniesie wysoko swe królestwo. Na tem zakończyli posłowie legatów swą misję do Litwy. Giedymin nie wysłał z nimi do Rygi swego posła do legatów, ani też nie dał żadnej odpowiedzi na piśmie.

Zdawałoby się z tego sprawozdania, że istotnie jest część prawdy w owych podejrzeniach, rzucanych o fałszerstwie listów Giedyminowych o nieprawdziwości i nieszczerości jego zamiarów, że udając zamiar chrztu, tylko handlowe i polityczne stosunki Litwy miał na oku. A jednakże to właśnie, że Giedymin nie uprasza legatów o polecenie dochowania przymierza wileńskiego, że nawet nie wysyła posła swego do Rygi, zdaje się przemawiać za tem, że te polityczne i handlowe względy nie były głównym bodźcem do jego akcji zainicjowanej owymi listami, których prawdziwość sam uznawał. Chodziłoby tylko o wyjaśnienie, czy zaprzeczenie co do zamiaru chrztu, nie było wywołane zmianą politycznych stosunków, innemi słowy, czy zamiar przyjęcia chrztu był szczerym, a tylko na skutek trudności zaszłych król musiał go cofnąć.

Otóż i pod tym względem sprawozdanie powyższe daje nam bardzo poważne wskazówki i to w kierunku prawdziwości zamiarów Giedyminowych. Posłowie legatów niewątpliwie mieli zadanie

dotrzeć do samego źródła prawdy, to też wezwali pełniącego urząd tłómacza przy królu, niejakiego Hennekina, chrześcijanina, i niezawodnie Niemca, który na skutek swego stanowiska mógł mieć rzetelne wiadomości o zamiarach swego pana. Otóż ten tłómacz, na zbawienie duszy zawezwany do wyznania prawdy o zamiarach Giedyminowych, odpowiedział, że król miał szczery zamiar nawrócenia się i z wielką ufnością kazał pisać listy do Ojca Świętego, co zaś do powodów porzucenia zamiaru—niewiadomo mu—to jedno pewna, że ziarno zasiane przez czarta zeszło. Świadectwo to, pod wielką tajemnicą, jak się łatwo dorozumieć, zeznane, potwierdziła i kobieta z otoczenia królowej, również chrześcijanka, zeznając, że podczas pobytu posłów legackich, król po każdej wieczerzy, skoro już wszyscy odeszli, wchodził do komnat królowej wraz ze swym krewnym (Erudonem) i gorzko tamże płakał. Każdej nocy słyszały kobiety wybuchy płaczu, dochodzące z komnat królewskich i odgadywały przyczynę łez w tem, że król odstąpić musiał od zamiaru.

Ale jeżeli się zgodzimy na sąd, że kobiety chrześcijanki miały sposobność zaglądania do duszy swego pana poganina, w którą Bóg rzucił promień światła, zagaszony teraz dla względów świata, to mamy także w sprawozdaniu wskazówki bardzo poważne o powodach, dla których tak sobie postąpić musiał. Oto zeznają ojciec Henryk, Bertold i inni bracia z zakonu franciszkańskiego, że Krzyżacy rozdawali wiele sukien i innych darów pomiędzy królików Żmudzkich, tak, iż ci powstali przeciwko Giedyminowi, oświadczając, że jeżeliby przyjął chrzest, natenczas oni rozpoczną z nim i z jego synami walkę i razem z Krzyżakami wypędzą go z królestwa. Takie pogróżki kilkakrotnie czyniono w ciągu całego roku i to w obliczu króla, a podobnież grozili i Rusini, z którego to powodu król odstąpił od wiary i nieśmiał już więcej mówić o przyjęciu chrztu...

Świadectwo powyższe znajduje potwierdzenie w faktach, o których już wyżej była mowa i potwierdza wnioski co do powodów odstępstwa Giedyminowego, że mianowicie były tymi powodami względy na Żmudź, którą Krzyżacy trzymali w ręku, aby w stosownej dla ich zamiarów chwili obrócić ją przeciwko Giedyminowi, tudzież względy na Nowogród, również na skutek grudniowej ligi z 1323 r. związany i podburzony przeciwko Litwie. Jeżeli nadto dodamy, że, jakto wyżej wspomniano, i książęta Mazowieccy świadomie, czy też nieświadomie, również czynnie stawiali przeszkody do zamierzonego na Litwie dzieła, pojmiemy łatwo, że tru-

dności były bardzo wielkie i chociażbyśmy do nich nie wliczali najazdu tatarskiego, którym jakby dla dopełnienia klęsk tego roku 1324 nawiedzić kazał Uzbek Litwę, to istotnie można w zupełności zrozumieć poufną radę Ojca Mikołaja, który na zapytanie Giedymina, co teraz ma w sprawie nawrócenia począć, odpowiedział: Niedobrze postąpiłeś, królu, obierając sobie arcybiskupa Rygi za ojca, który sam siebie obronić nie zdoła i przez 12 lat pozostawał przy Kurji w swych sprawach, a końca ich dotąd nie widzi. Jakże on zdoła was obronić, skoro sam sobie dopomódz nie zdoła, a Ojciec Święty tak daleko stąd, że zanim pośpieszyłby wam z pomocą, tymczasem doszczętnieby was zniszczono.

Podczas, gdy z Litwy z tak smutną dla legatów odpowiedzią wracali posłowie, tymczasem w Rydze arcybiskup Fryderyk skończył zbieranie materjału z oskarżeniem Zakonu tamecznego. Jednak dopiero 4 kwietnia 1325 r., po gruntownem zbadaniu artykułów skarg, wpośród których i litewska sprawa była poruszoną, przystąpił arcybiskup do zakończenia sprawy. Trzykrotnie, a po raz ostatni na wielkanoc po kazaniu, objawić kazał arcybiskup zgromadzonemu ludowi przez Gerharda, kanonika, wynik procesu przeciwko Zakonowi w Inflantach toczonego, poczem rzucił na przekonanych o zbrodnie klątwę [70]). Ze względu na litewską sprawę wyrok ten jest z tego względu ważny, że i on w zupełności popiera zapatrywanie co do powodów odstępstwa Giedyminowego. Pomijając bowiem, że w niem znajdujemy świadectwa, przemawiające za prawdziwością szczegółów w listach Giedyminowych do papieża pisanych na oskarżenie Zakonu podniesionych, jak np. o rzucenie do więzienia posła litewskiego na Rygę śpieszącego z listem do Ojca Św., o zabiciu innego posła i t. p., to czytamy dalej jawne oskarżenie, że przez takie postępowanie odciągnęli Krzyżacy Giedymina od przyjęcia wiary świętej, że przeszkadzają mu najrozmaitszemi sposobami i że w tym celu nawet rozsyłają po całym świecie listy z oczernieniami... Pozornie jednak zdają się oni wspierać zamysły króla — ciągnie dalej arcybiskup — postępując jak Żydzi z Chrystusem, wołający ave rex Iudeorum, obiecali mu bowiem tysiąc grzywień srebra, gdyby chrzest przyjął i zburzenie pewnych zamków, które atoli wybudowali na ziemi Kościoła Ryskiego. Są to jednak zmyślone pozory, w istocie bowiem oni to z pogwałceniem przysiąg złamali przymierze wileńskie, zawarte uroczyście z tymże królem, co uczy-

---

[70]) Bunge II Nr. 700.

nili ku wielkiej szkodzie i zgorszeniu chrześcijaństwa. Na ekskomunikę zupełnie nie zważali, a biskupowi Ozylji, na zjeździe w Parnawie cisnęli w oczy groźbę, że jeżeli nie wyrzeknie się pokoju z Giedyminem, natenczas takich użyją sposobów, że i całe chrześcijaństwo w Inflantach niczego przeciwko nim nie dokaże...

Rzucenie publiczne klątwy na tych, którym — jak to wyraźnie podniesiono — papież Jan XXII surowo nakazał, by nie przeszkadzali nawróceniu Litwy, by nie zamykali Dźwiny — tego wielkiego wodnego gościńca do Litwy, — co zresztą uczynić zaprzysięgli, na tych, którzy trzymając stronę wyklętego przez papieża Ludwika Wittelsbacha, byli najpotężniejszymi jego tajnymi stronnikami, było epizodem tej wielkiej walki, toczonej podówczas w świecie chrześcijańskim pomiędzy władzą najwyższą duchowną a władzą świecką. Ilustruje go jeszcze jeden ważny szczegół: oto legaci przed opuszczeniem Rygi, na zakończenie swej, rok cały trwającej działalności, w tych odległych od właściwego pola walki stronach, nietylko że zatwierdzają przymierze wileńskie tem, że polecają wszystkim uczęstnikom traktatu dotrzymywać jego warunków, ale nadto i postronnym książętom zalecają przestrzegać pokoju z Litwą — i to w ciągu lat czerech, w ciągu którego to czasu Giedymin obiecał przyjąć wiarę chrześcijańską [71]).

Niewątpimy, że Giedymin na odjezdnem zapewnił legata o swej chęci. Jej pomyślność i wynik zależał atoli od przestrzegania pokoju, od niewmięszania się w sprawy poddanych litewskich, słowem od nakazanej przez legatów zgody... Niestety, jeszcze przed samym wyjazdem mogli się oni dowodnie dowiedzieć, że Zakon wcale nie odstraszony rzuconą nań klątwą, ani myślał nawet o dochowaniu warunków wileńskiego traktatu. W liście bowiem z 2 czerwca 1325 r. [72]), a więc jeszcze przed wyjazdem legatów datowanym, oznajmiał Giedymin arcybiskupowi Rygi, biskupowi Ozylji, staroście Rewelskiemu, Ryżanom, wogóle stronom, które przymierze wileńskie zawarły, że Zakon Inflancki narusza to przymierze i nie myśli o dotrzymaniu jego warunków. A były to fakta na poparcie przedłożenia przedstawione, wobec których bladły oskarżenia, rzucane przez Zakon na Giedymina. Dowiódł bowiem Giedymin, że Krzyżacy pojmali czterech pogańskich kapłanów żigonotów, z których dwóch w sposób barbarzyński zabili; najechali na pogra-

---

[71]) Cod. d. Pr. II Nr. 114 per spacium; quattuor annorum.
[72]) Bunge VI Nr. 3074.

niczny zamek Medelo i zabili wielu obrońców tegoż, a wielu w niewolę obrócili; ziemię Połocką po dwakroć spustoszyli, ostatni raz jeszcze w marcu i 800 ludzi zabili. Posłów naszych, do nich wysłanych za glejtem bezpieczeństwa, wrzucili do więzienia, jednego tylko odesłali nam z członkami obciętymi... Drogi handlowe zamknęli zupełnie. Wiecie dobrze, że papież zatwierdził pokój, tudzież jakiemi karami przestępcom tegoż zagroził. Ja do tej pory nie wykroczyłem w niczem przeciwko pokojowi temu, ale co mam dalej począć, radźcie!

Była to jakby ironja zawistnego losu i tych dziwnie powikłanych stosunków, na które adresaci Giedyminowi żadną miarą dać rady nie umieli, a nie mając siły w ręku, także i w inny sposób zaradzić złemu nie mogli. Jeszcze w marcu następnego roku spotykamy w Rydze nieszczęsnego Lessego, posła Giedyminowego, przedkładającego znowu cały szereg skarg na Krzyżaków, jako łamiących bezkarnie przymierze i stawiających Giedymina, dotąd jeszcze dotrzymującego tegoż warunków w prawdziwie rozpaczliwem położeniu. Nie mam słów na wyrażenie zdziwienia — mówił poseł Giedymina imieniem swego pana—że papieża, o którym mówicie, że zajmuje miejsce Boga na ziemi i jest głową całego świata, Krzyżacy wcale nie poważają, gdyż pokój przez papieża stwierdzony i nakazany nie chcą dotrzymać... Był to długi szereg skarg wiarogodnych, zakończonych prośbą o radę, której, niestety, Ryżanie nie byli w możności udzielić — sami bowiem pozostawali w trwodze z powodu teroryzmu rozwiniętego przez Zakon w Inflantach.

Tymczasem walka dwóch władz, zataczając coraz szersze kręgi, porwała w wir i ociągającego się od udziału w niej, dążącego do pokoju Giedymina. Stało się to w taki sposób. Wyklęty przez papieża Ludwik Wittelsbach, którego sprawę tak silnie popierali Krzyżacy, oddał był Marchję, po wymarciu tamże linji askańskiej, w lenno swemu ośmioletniemu synowi. Papież, który wezwał był książąt niemieckich do wyboru nowego króla, rozesłał też sąsiadującym z Marchją książętom wezwania, jak książętom Pomorskim, jak ks. Janowi Głogowskiemu, by ekskomunikowanego Ludwika nie dopuścili do owładnięcia Marchją. Jednym z sąsiadów Marchji był król Polski Władysław Łokietek. Wmięszanie się tegoż w sprawę sąsiedniej Marchji przedstawiało dlań polityczne korzyści. Stosunki jednak sąsiedzkie Łokietka były tego rodzaju, że wmięszanie się było bardzo utrudnionem. Właśnie bowiem w tym roku 1324 umarł ostatni książę ruski na Włodzimierzu, krewny Łokietka, a zamiesz-

ki wewnętrzne po zejściu tego władcy, w zawisłości tatarskiej pozostającego, i objęcie tronu przez Bolesława Trojdenowicza Mazowieckiego księcia, również krewnego Łokietka, przysporzyło mu wiele kłopotów. Łokietek był tak bardzo zagrożony, na skutek zajść towarzyszących śmierci księcia Rusi, że sam upraszał papieża o pomoc i o ogłoszenie krucjaty przeciwko Tatarom, panom zwierzchniczym Rusi, a z Zakonem w Prusiech, z którym pozostawał w sporach, zawarł dwuletni rozejm. Dopiero, gdy w ciągu roku 1325 uspokoiły się stosunki na Rusi, Łokietek postanowił czynnie wmieszać się w walkę na Zachodzie toczoną i być niejako jednym z współegzekutorów w sprawie niedopuszczenia ekskomunikowanego Ludwika do Marchji. Rozejm z Zakonem był mu bardzo na rękę, o ile że Krzyżacy zobowiązali się także nie stawiać żadnych przeszkód Litwinom, przyjętym przez Łokietka na żołd i przyrzekli nadto, że nie będą dostarczać pomocy tym, z którymi Łokietek w walce pozostawać będzie [73]).

Zobowiązanie to Zakonu pozornie świadczące o lojalności jego wobec papieża, a zarazem o odstąpieniu od sprawy Ludwika, było jednak w gruncie rzeczy podstępem, obliczonym na skompromitowanie sprawy papieskiej. Podstęp polegał na tem, że ułatwiono Łokietkowi, nie mającemu dość sił własnych, użycie sił litewskich. Łatwo było Łokietkowi postarać się o posiłki, o ile że od 1325 r. pozostawał z Giedyminem w powinowactwie, ożenił był bowiem syna Kazimierza z córką Giedymina Aldoną. Istotnie też Giedymin, na prośby Łokietka, wysłał w rok później na ową wyprawę do Marchji silny oddział 120 konnych, pod dowództwem starosty Grodzieńskiego, znanego księcia Dawida...

Zdaje się, że Łokietek nie znał dokładnie stosunków ówczesnych na północnym wschodzie, że nie wiedział o tem, w jaki to sposób każdą pomoc litewską, udzieloną sąsiadom, chociażby nawet własnemu zięciowi, jak Wańkowi Mazowieckiemu, przedstawiano na Zachodzie, jako sprawę, świadczącą o złych Giedymina zamiarach i kompromitującą Kurję, która mimo to wszystko stawała w obronie poganina, albo może i nie przywiązywał do tych spraw wagi. Dość, że Łokietek użył Litwinów w walce, a podstęp Krzyżacki udał się w zupełności. Litwini bowiem, co łatwo było można przypuścić — zwyczajem swoim szeroko spustoszyli kraj kolonizacją niemiecką, już wówczas silnie zaludniony, a to samo już wy-

---

[73]) Lites (2 wyd) I str. 444.

wołało w Niemczech głębokie niezadowolenie. Co bardziej, najazd ten posłużył jako broń w walce Ludwika przeciwko papieżowi. Ludwik bowiem oskarżył przed swoimi papieża, iż skutkiem jego rozporządzeń co do zachowania przymierza z poganami, Litwini najechali wspólnie z Łokietkiem niemieckie kraje. W taki sposób napad Łokietka na Brandenburgję, dokonany w porozumieniu i zgodzie z Zakonem, posłużył w owej zawziętej walce, toczonej przeciwko głowie Kościoła, jako źródło kalumnji i oszczerstw, rzucanych na papieża. Wierzono i pisano, że papież spowodował najazd pogan Litwinów na ziemie Niemieckie. Już w odwrocie z Marchji miał król Polski sposobność przekonać się dowodnie o nienawiści Krzyżaków, którzy na powracające wojsko polskie uderzyli zbrojno a nadto zajęli kilka miejscowości wielkopolskich.

Po tej wyprawie niefortunnej łatwo już było Krzyżakom uzyskać zupełne zwycięstwo w litewskiej sprawie, zarówno ze strony Prus, jakoteż i Inflant. Teraz bowiem już nikt zgoła nie wierzył w jakieś uczciwe zamiary Giedymina, miano go za oszukańca i barbarzyńcę, który poważył się najechać na Niemcy, a co za tem idzie, i nakaz papieski, co do czteroletniego obserwowania pokoju z Litwą stracił na znaczeniu. O to właśnie głównie chodziło Zakonowi, który już w następnym roku uderzył na Żmudź, a w 1328 r. rozpoczął okres rejz litewskich. Otworzył okres ten nie kto inny, jak król Jan Czeski, ów wróg Łokietka, który po zhołdowaniu sobie szląskich Piastów, z Czechami i Morawami i ze świeżymi lennikami szląskimi wyruszył do Prus — i wyprawą swą oparł się aż o Miedniki na Żmudzi — wcale nie zważając na nakaz papieski, obowiązujący książąt chrześcijańskich do pokoju z Litwą. Najazd ten przerwano na wieść o wtargnięciu wojsk polskich na ziemię Chełmińską—ale w skutkach tej wyprawy wojna z Litwą rozpoczęła się ponownie i to pod egidą katolickiego króla Czech, a temsamem zamiary chrztu Giedymina zostały do gruntu zniszczone.

Ale nietylko taki skutek osiągnęli Krzyżacy zręczną polityką i popieraniem sprawy Ludwika Bawarskiego. Ludwik Wittelsbach wywdzięcza się im całym szeregiem nadań, potwierdzeń praw, dokumentów i tranzakcji, ze względu na terytorjalne roszczenie bardzo ważnych, o ile że te roszczenia tak silnie zagrożone były przez metropolitę Inflanckiego, będącego zupełnie w swojem prawie i jak już wiemy silnie popartego przez Kurję apostolską. Mniejszej wagi była działalność Ryżan, chociaż i ci, jak to się działo w 1328 r., usiło-

wali napadem nocnym na Dynamundę [74]) wurzucić Zakon z zajętego nieprawnie a tak ważnego stanowiska, a z Giedyminem pozostawali dalej w stosunkach przyjaźni. Wysłali oni doń dwóch z rady miasta, obiecując wydać w ręce jego zamki, należące do arcybiskupa. Zakon jednak wcześnie dowiedział się o zamiarze i przeszkodził mu, zająwszy zamki, które obsadził mocno załogami. Było to w 1429 r., kiedy Giedymin nadciągał ze swymi wojskami, a zobaczywszy zamki w rękach Krzyżaków, mocno rozgniewał się na Ryżan, którzy mu taki sprawili zawód. Nawet zdobycie oblęganego przez wojska Giedyminowie Karkhus nie udało się, i tylko spustoszono dokoła kraj cały. Natomiast dyszący zemstą Zakon uskutecznił wnet zamysł swój, który mu się świetnie powiódł. Landmistrz Eberhard Munhelm nie zdołał wprawdzie odpędzić Litwinów, za którymi puścił się był w pogoń, natomiast z całem wojskiem rzucił się na miasto Rygę i ścisnął ją oblężeniem. Całe pół roku trwało to oblężenie, i ani spustoszenie Kurlandji przez Żmudzinów, ani zniszczenie Pilteńskiego powiatu przez oddziały Giedymina nie zdołały Munheima skłonić do odstąpienia od Rygi. W mieście tymczasem zapanował głód, a co za tem idzie nędza i pomór, a w marcu 1330 r. mieszczanie postanawiają poddać się. Wyraźnie zaznaczył w przemowie swej burmistrz, że „wszystkich użyto środków w tej nierównej walce i że niedbałości w prowadzeniu wojny żadną miarą nie można miastu zarzucić; wreszcie zwróciło się miasto i do papieża, któremu przedstawiło opłakany stan, pisało do miast hanzeatyckich, a znikąd nie otrzymało pomocnej ręki". W dniu 20 marca poddało się miasto na łaskę i niełaskę, złożyło hołd landmistrzowi. Jedynego sprzymierzeńca stałego, który o ile mógł dopomagał miastu najazdami na Inflanty, Giedymina i przymierza z nimi zawartego wyrzekło się miasto w zupełności, i przyobiecało dawać zbrojne Zakonowi posiłki, chociażby nawet przeciwko arcybiskupowi.

Zakon tryumfował w Inflantach, wiodło mu się też pomyślnie i w wojnie, toczonej równocześnie z Łokietkiem, któremu dopomagał Giedymin, sprzymierzeniec. Skoro Mistrz później na skutek pewnych niepowodzeń musiał zawrzeć roczny rozejm z Łokietkiem i oddać mu Bydgoszcz i Dobrzyń, a co do Pomorza, zdać się na wyrok rozjemny królów Karola Węgierskiego i Jana Czeskiego, powstało w zepsutym nawskroś Zakonie tak wielkie niezadowolenie, że jeden z rycerzy zakonnych, Jan von Nenndorf, zamordował mistrza

[74]) Z pisma spornego u Bungego II, Nr. 1036.

Wernera von Orseln. Kronikarz Zakonu opowiada, że, gdy Nenndorf stał jeszcze załogą nad Niemnem w Christmemmel, był świadkiem, jak na rozkaz mistrza Krzyżacy zaprosili do zamku, którego w rękach utrzymać nie mogli, starszyznę Żmudzką, a zamknąwszy gości w komnacie, podpalili zamek i spalili go wraz ze Żmudzinami. Czyn ten, plamiący honor rycerski, takie wrażenie wywarł na umyśle Nenndorfa, że odtąd nosił się z myślą zamordowania mistrza.

Co do Giedyminowego zamiaru chrztu, nie było ono wprawdzie odstępstwem, jakiem było Mendogowe, atoli zamiar Giedymina nie przetrwał próby, co prawda bardzo napiętrzonej przeszkodami. W bezpośrednich skutkach odstąpienie od zamiaru chrztu pociągnęło za sobą usunięcie kapłanów z rady książęcej i z dworu, a co za tem idzie, brak i tego dobroczynnego wpływu, jaki oni wywierać zaczęli w kierunku odrodzenia Litwy z pogaństwa. Nie było nawet komu podnieść na duchu księcia, któremu papież czteroletni okres do nawrócenia się wyznaczył, co bardziej, zakonnicy Franciszkanie ulegli już wkrótce prześladowaniu na Litwie przez pogaństwo — dwóch braci umęczono w 1341 r. w Wilnie [75]).

Ważnym atoli w dziejach jest epizod niedoszłego do skutku chrztu Giedymina, o ile, że wplótł się on ze wszystkiemi swemi fazami w walkę episkopatu Inflanckiego przeciwko landmistrzowi, tudzież w walkę o jeszcze obszerniejszym widnokręgu papieży przeciwko imperjalizmowi cesarzy Niemiec. Po raz pierwszy zacofana pogańska Litwa zainteresowała sobą cały szereg miast hanzeatyckich i liczne kupiectwo tak Rygi, jakoteż wogólności Niemców inflanckich. Z tego epizodu Litwa wychodzi ponownie osławiona, jako barbarzyńska, niemniej przeto to kupiectwo zachodnie, któremu się otwierały zyski zbytu i nowe arterje komunikacji, wiedziało, że zamknięcie tych dróg, co połączone było z ich szkodą, było dziełem Krzyżaków. Właśnie to kupiectwo przechowało w archiwach swych dowody, znamienne w historji cywilizacji wschodu europejskiego, że Krzyżacy działalnością swą dążyli do monopolu szerzenia cywilizacji w tych stronach, że nawet niemieckiemu duchowieństwu stawiali przeszkody w szerzeniu wiary. Po raz drugi na Litwie spełzły zamiary chrystjanizacji i to głównie z winy Zakonu, atoli walka, dobijanie się o dobrodziejstwa tej cywilizacji nie minęły bez skutków dodatnich, czego dowodów dostarczają dalsze losy Giedyminowe.

Antoni Prochaska.

---

[75]) Joh. de Komorowo MP. V. 125.

Herbarz Litewski.

Herby miast.

Okmiana w X. Żmudzkiem, repartycji szawelskiej.

Strzała w górę wyniesiona z napisem na niej „Pro libertate“.

Simnow w Wojew. Trockiem w pow. Mereckim.

Herb jaki zdawna miało przywracamy, t. j. wyobrażenie Św. Piotra i Pawła Apostołów.

Raduń w Wojew. Wileńskiem pow. Lidzkim.

Herb jaki z dawna miało przywracamy, t. j. Rak. (Rak czerwony, w polu srebrnem).

Olkieniki w Wojew. Trockiem.

Lew w czerwonem polu.

Wewiszany w X. Żmudzkiem, repartycji Rosieńskiej.

Rycerz zbrojny na koniu, z napisem: „Życie, majątek y krew damy za Oyczyznę“.

N i e m o n o j c e w Wojew. Trockiem.

Św. Kazimierz Królewicz Korony Polskiej i W. X. Litewskiego, trzymający w ręku prawem krucyfiks, a w lewem lilję w polu błękitnem.

(Porów. wyżej herb m. Dorsuniszek).



R e t ó w w X. Żmudzkiem.

Lwa biegnącego z mieczem w pysku i z napisem u dołu „Za Naród, Króla i Wolność".

(Lew złoty, niosący w paszczy miecz srebrny, oprawny w złoto, w polu niebieskiem).

C h w e y d a n y w X. Żmudzkiem.

Wyobrażenie Św. Kazimierza Królewicza.

(Por. wyżej herby m. Dorsuniszek i Niemonojec).

Bolniki w pow. Wiłkomierskim.

Gwiazda srebrna w czerwonem polu.

Wilkja w X. Żmudzkiem.

Św. Józef.



Przełaje w Wojew. Trockiem.

Żubra stojącego z krzyżem między rogami.

(Żubr czarny, z krzyżem złotym między rogami, w polu srebrnem).

Uhor w pow. Brasławskim.

Św. Jerzy.

(Por. herby m. Pren i Marjampola).

Jaswojnie w X. Żmudzkiem.

Rycerz na koniu w zbroi, w ręku miecz dobyty mający.

Pyragoła w X. Żmudzkiem.

Dwa pałasze na krzyż złożone, w czerwonem polu, z napisem u dołu: „Wprzód stracim życie, niż wolność".

(Pałasze srebrne, oprawne w złoto, w polu czerwonem).

Nowemiasto w X. Żmudzkiem.

Lew z pistoletem w zębach.

Woynuty w X. Żmudzkiem.

Harmata, z kulami przy niej leżącemi.

Daugi w pow. Trockim.

Żołnierz w zbroi z berdyczem.

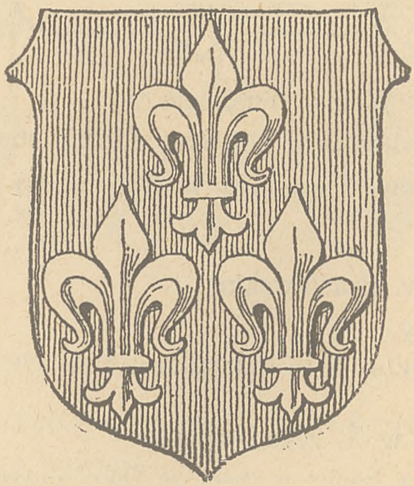
Wobolniki w pow. Upickim.

Człowiek ważący len.

Skirstymoń w X. Żmudzkiem.

Miecz i laur na krzyż złożone.

(Gałązka lauru złota, miecz srebrny, oprawny w złoto, w polu niebieskiem).



Jurbork w X. Żmudzkiem.

Herb jaki zdawna miało nadajem: t. j. trzy lilje francuskie w polu czerwonem.

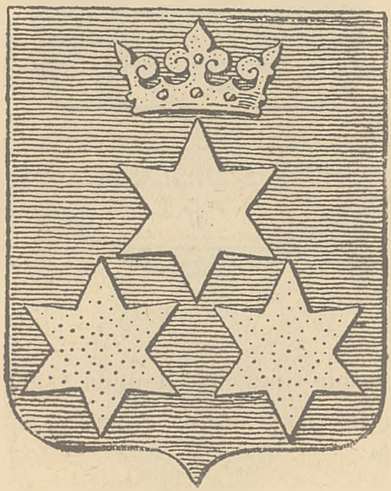
(Trzy lilje, jedna i dwie, srebrne, w polu czerwonem. Herb dawny).

Jandzbork w X. Żmudzkiem.

Miecz i pałasz na krzyż złożone i wieńcem laurowym przepasane, pod spodem napis: „Za Naród, Króla i Wolność“.

Dogucie w X. Żmudzkiem.

Łoś, mający rogi srebrne, w polu czerwonem.



Wieksznie w X. Żmudzkiem.

Trzy gwiazdy, jedna srebrna, a dwie złote, nad nimi korona w polu błękitnem.

Tryszki w X. Żmudzkiem.

Łuk i strzała w polu błękitnem.

(Łuk i strzała na krzyż złożone, złote, w polu niebieskiem).

Zwingi w X. Żmudzkiem.

Miecz, proporzec i pałasz, wieńcem laurowym związane. (W polu czerwonem).



Oszmiana.

Na jednej stronie ręka, trzymająca szalę, na drugiej stronie tarcza, pomiędzy temi ciołek z napisem „Memoria Stanislai Augusti 1792“.

(Tarcza dzielona na trzy w trójkąt u dołu. W 1-szej części ręka, trzymająca wagi złote, w polu niebieskiem. W 2-giej — tarcza wojenna (puklerz) srebrny, w polu czerwonem. W 3-ciej — ciołek (Poniatowskiego) czerwony, w polu srebrnem).

Kiernów w Wojew. Wileńskiem.

Rycerz stojący w bramie przy rozwalinach miasta. U spodu podpis: „Wprzód życie stracę niż wolność“.

Brasław.

Opatrzność Boska.

(Oko Opatrzności, złote, w polu srebrnem).

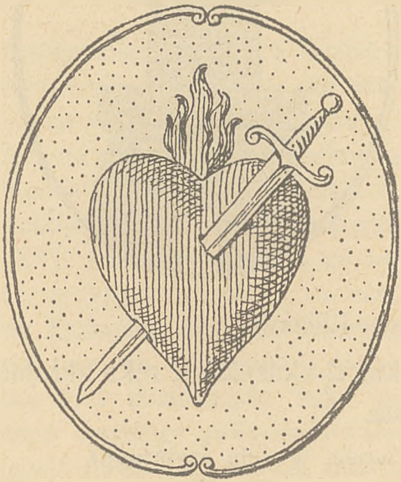
Szakinów w X. Żmudzkiem.

Rycerz z tarczą, na której napis: „Pro lego et libertate“.

Wiłkomierz.

Dom, niby z rozwalin dźwigający się, na facjacie którego, już podniesionej, serce, jakby służące za ołtarz, a na onym postawiona rozłożona księga z napisem na wierzchu księgi tych słów: „Wdzięczność wiekuista“, a w samej rozłożonej księdze na prawej stronie herb królewski z podpisem: „Królowi“, na lewej zaś — róża z pięciu listkami z podpisem u spodu: „Przyjacielowi“.

(Godło absolutnie nieheraldyczne, niedające się wyrazić w rysunku, przez mieszkańców Wiłkomierza obrane i na ich wyraźną prośbę nadane).



Gieranony w Wojew. Wileńskiem.

Miecz w serce niewdzięczne utopiony.

(Serce płomieniste, czerwone, przebite mieczem srebrnym, w polu złotem).

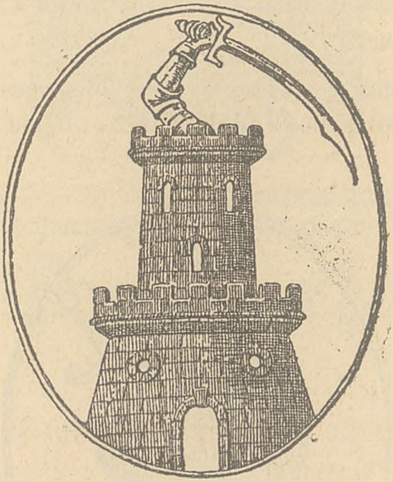
Borysów w Wojew. Witebskiem pow. Orszańskim.

W białym polu brama o dwóch wieżach, pomiędzy temi wieżami, nad bramą, Osoba Św. Piotra, klucze w ręku trzymająca.

C e r e b r o d z i e w pow. Brasławskim.

Chorągiew siarczysta, ze srebrnemi galonami wkoło, z napisem u dołu: „Sztandar wolności i jedności“.

(Na rysunku wyobrażona chorągiew powiewająca z cyfrą Królewską S. A. R., u dołu pod tarczą podpis: „Sztandar wolności i jedności“).



O s t r y n a w pow. Lidzkim.

Baszta, na której ukazuje się ręka zbrojna, w górę, z pałaszem wyniesiona.

(Baszta czerwona, w polu srebrnem).

C y r y n w Wojew. Nowogrodzkiem.

Jeleń, mający krzyż między rogami.

B i r ż e.

Skrzydło Orła czarnego w polu złotem, a obok tego skrzydła podkowa, z trzema krzyżami w szponie orlej, w polu błękitnem.

(Por. wyżej herb m. Kiejdan).

Podał **J. O.**

Rysunki **Tadeusza Dmochowskiego.**

Zburzenie Zamku Dolnego
w Wilnie.

Badaczom starożytności wileńskich miasto nasze z jego zabytkami architektonicznemi, przedstawia się dziś przeważnie jako barokowe. Nawet świątynie, sięgające znacznie wcześniejszej epoki, początkowo gotyckie, do tego stopnia przeładowane zostały późniejszymi barokowemi dodatkami, że w proporcjach tylko pierwotny gotycki charakter zachowały. Barok, jak wiadomo, jest charakterystycznym stylem XVII wieku, tymczasem główny rozkwit Wilna, Wilna murowanego, przypada wcześniej, na czas panowania Zygmunta Starego oraz Zygmunta Augusta. To też architektura Wilna była przeważnie renesansowa, szlachetna, z najlepszej epoki. Barok, styl jezuicki, rokoko były późniejszym tylko dodatkiem, naleciałością. Renensansowy charakter swój zachowało Wilno do końca XVIII wieku, następnie zdołano go zatrzeć całkowicie. Niejakie pojęcie o wyglądzie dawnego, renensansowego Wilna dają widoki Smuglewicza, z końca XVIII wieku pochodzące, niedawno odnalezione, których szereg cały zamieściliśmy na stronicach naszego miesięcznika, a które niebawem wyjść mają nakładem księgarni Zawadzkiego w formie pięknego, luksusowego albumu.

Do najcenniejszych zabytków naszego budownictwa renesansowego należał Zamek Dolny, ongi wspaniała siedziba królów naszych, zburzony w końcu XVIII i na początku XIX wieku. Dziś po nim śladu nawet nie zostało. Jak świadczy jednak rysunek Smuglewicza, którego reprodukcję obok podajemy, oraz inne jeszcze, współczesne widoki, mury zamku w końcu XVIII wieku, aczklowiek opuszczone, przedstawiały się jeszcze bardzo okazale, zachowały swe

przepyszne renesansowe ozdoby i w każdym razie dalekie były od stanu ruiny, który uczyniłby ich rozbiorką konieczną, przeciwnie raczej niewielkim stosunkowo kosztem mogły być odrestaurowane i do użytku publicznego zastosowane. Komu zawdzięczamy wandalistyczny czyn zburzenia jednego z najwspanialszych zabytków architektury, o tem świadczy wymownie szereg dokumentów, znajdujących się w archiwum miejskiem, z których pragniemy przytoczyć kilka najbardziej charakterystycznych urywków:

Przedewszystkiem mamy więc pod Nr 2189 Archiwum Miejskiego kopję podania w języku rosyjskim z r. 1799 niejakiegoś Mojżesza Słuckiego, kupca z Kremenczuga, na imię litewskiego cywilnego gubernatora Fryzela, w którem pomieniony Słucki prosi o udzielenie mu koncesji na rozbiórkę Zamku, obiecując nietylko zrównać plac, ale ponadto część niedużą cegły oddać na potrzeby rządu.

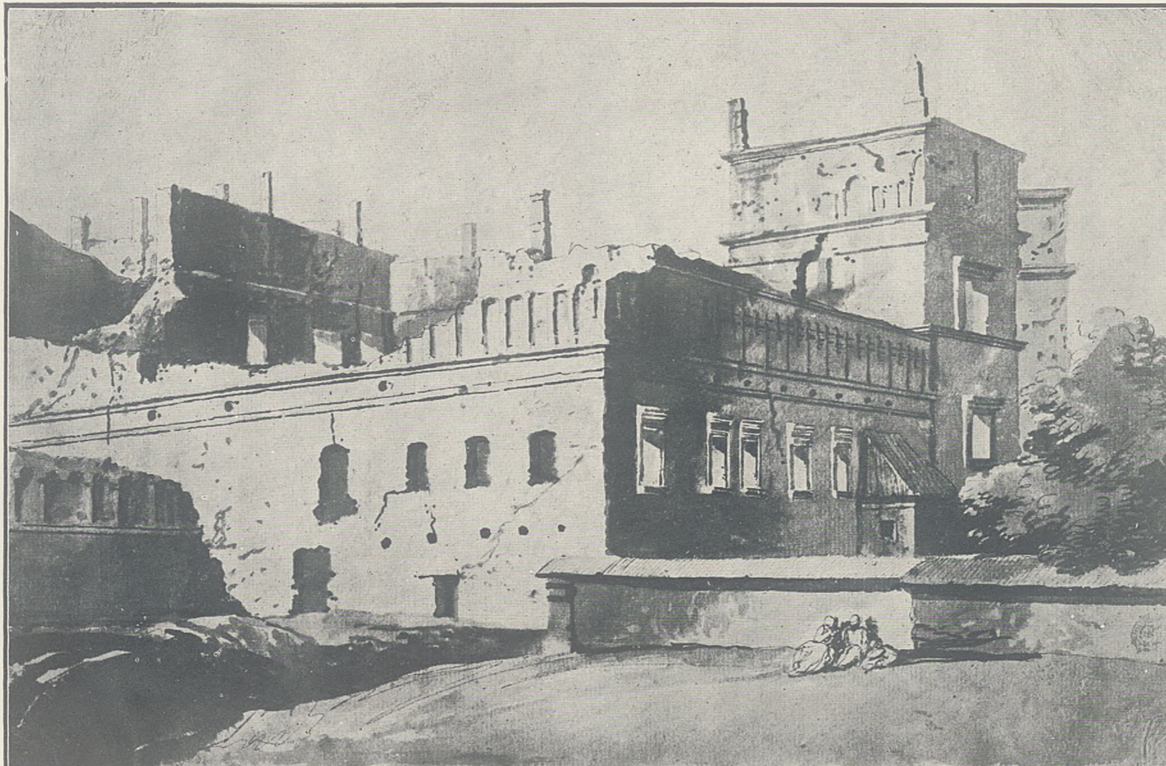
Dalej pod tym samym numerem znajdujemy dokument następ., który przytaczamy dosłownie:

.Zalecenie Aktualnego Stanu konsyljarza Litewskiego cywilnego gubernatora i kawalera, Magistratowi miasta Wilna.

Przyłączając tu kopję podanej mnie prośby od kupca Mojżesza Słuckiego, który oświadcza chęć zbicia reszty starych murów zamkowych i wyrównania miejsca, a za materjał wyjęty postąpienie do skarbu piętnaście procentów, czyli z każdych na swój pożytek wziętych 100 tys. cegły dostawić 15 tys. Takową prośbę ma magistrat rozważyć kondycje pożyteczne z kupcem pomienionym ułożyć i mnie na konfirmację przedstawić, warując to dla kontrahenta, że dawne moje asygnacje do ich uskutecznienia nietknięte być powinne.

Jan Fryzel gub. lit.

Nr 1481
September 1 dnia
1779 Roku. Wilno.



Widok Pałacu Zamkowego

Monsieur!

Dalej znajdujemy list J. Żurawlewa, kreatury Fryzela, na imię burmistrza pisany po francusku:

„A monsieur monsieur Müller Bourgmätre de Vilna“.

Le marchand Słucki qui vous cela rendra va conclure avec le magistrat, le contract qui vous est déjà connu. J'en vous prie, Monsieur, instamment, de finir cette affaire au plutôt possible. Monsieur le Gouverneur lui a déjà promis (sic!) de le permettre tout seul de rabattre les murs du palais royal à condition qui sont exprimée dans son ordre (sic) au Magistrat. En vous faisant part de cela j'ai l'honeur d'être

Votre tres humble et tres obeissant serviteur

le 1—11 Octobre **J. Jouravlew.**

Wilno.

Je suis dans la pleine ésperance, que Vous ne trouverez aucune peine de conclure le contract avec Slucki a son désir.“

Dalej znajdujemy oryginał fatalnej umowy między Magistratem miasta Wilna, a kupcem Słuckim, datowany dn. 19-go oktobra 1799, dotyczący zburzenia Zamku. Magistrat, jak gdyby pragnąc zrzucić z siebie moralną odpowiedzialność za ten barbarzyński czyn, zaznacza wyraźnie, że „Wypełniając zalecenie (sic) J. W. gubernatora — zawarł kontrakt o zbicie murów zamkowych...“

Przy tym kontrakcie znajduje się jeszcze szczególny dokument, mianowicie poręczenie za kupca Słuckiego przez koleżskiego sowietnika Piotra Tormasowa (w jęz. ros.).

Z powyższych urywków widzimy, jakkolwiek nominalnym właścicielem i gospodarzem Zamku był Magistrat, przecie został on zmuszony do podpisania kontraktu przez władzę gubernjalną, która otwarcie, w sposób niemal kompromitujący popiera chciwego aferzystę, przybłędę, żyda Słuckiego, który na zburzeniu narodowej pamiątki chce dobry interes zrobić.

Bezwzględne postępowanie władzy wywołało w końcu gorzki protest ze strony Magistratu, który się wyraził w raporcie 135-tym z r. 1802 (Archiwum miejskie Nr 519).

„*J. W. wojennemu gubernatorowi generałowi Kawalerji i orderów kawalerowi Baronowi Bennigsenowi, od magistratu miasta Wilna*“.

Ponieważ najjaśniejszy Król niegdyś Polski i Wielki Książę Litewski Zygmunt I przywilejem swoim w r. 1552 decembra 8 dnia nadanym obywateli miasta Wilna od strzeżenia zamku swojego Królewskiego wileńskiego uwalniającym w zbiorze przywilejów na karcie 29 w wierszu z dołu 3-cim w słowach „nec non civitatem eandem nostram sumptibus propriis auxerunt“, daje świadectwo, za obywatelami tego miasta, przodkami naszemi, że nietylko w wielu potrzebach krajowych, własnego majątku ofiarami skuteczny ojczyźnie wielekroć dali ratunek, ale też i wały około miasta własnym kosztem obmurowali, więc my teraz żyjący czcigodnych ojców naszych prawi potomkowie wierności ich do tronu i najpoddańszego ku dobrotliwym monarchom naszym przywiązania i wdzięczności, nieodstępni dziedzice, najdrożej szacujemy te ich prace i nakłady dla miłości i bezpieczeństwa ojczystego swego miasta i mieszkających w onym osobiście monarchów swoich nieoszczędnie azardowane.

Z niewyczerpanym żalem patrzeć nam tylko wolno było, ale ratować nie godziło się, gdy w leciach 1799 i 1800 r. kto chciał, nie pytając nas samych rozbijał bramy, wały i baszty przez przodków naszych około miasta przed trzema set laty wymurowane... Nie mieliśmy szczęścia do naszej zwierzchności, tyle przynajmniej być zapytanemi: czy boli albo nie boli nas? ta widoczna krzywda nasza. Lecz zamiast tej sprawiedliwości, rozmaitym z nami obchodzeniem się wrażano w nasze uczucia tą słabość, że do nas nie więcej należy, tylko cierpieć wszystko i póty, co i póki po nas wymagać będzie się komukolwiek podobało...“

Dalszego ciągu tego zewszechmiar ciekawego dokumentu nie przytaczamy, gdyż dotyczy już szczegółów. Spóźniony ten protest nieprzywrócił oczywiście zburzonych murów Zamku i bram, nie zapobiegł też dalszemu niszczycielstwu. Pozostał bez skutku, jak tyle innych protestów.

Podał **J. O.**

Stan kościołów parafjalnych w djecezji wileńskiej po najściu nieprzyjacielskiem 1655—1661 r.

(Ciąg dalszy).

Kundzin, k. drewn., wzniesiony kosztem jezuitów nowicjackich wileń. Wikary ks. Stanisław Abramowski, surowo napomniany za niedbałe utrzymywanie kościoła i inne opuszczenia w służbie kapłańskiej.

Udelsk, k. nowozbudowany, okazały, przez ks. Benedykta Żuchorskiego, kustosza wileń. Kolacja królewska; z Kuźnicą należy do wikarjuszów wileń. Pokonsekrowano kościół p. t. Imienia i Wniebowzięcia N. Maryi P., św. Michała Arch., Stanisława B. M. i Benedykta opata, rocznica poświęcenia w 8 niedzielę po świat. Wikary ks. Aleksander Kałusewicz. Obraz cudowny N. Maryi P. Pobierzm. 409 osób.

Krynki, k. wielki i pięknej struktury. Pokonsekrowany p. t. Przen. Trójcy, św. Stanisława B. M., Zygmunta M. i św. Anny Matki Bogarodz.; rocznica konsekr. 9 niedz. po świat. Wikary ks. Jan Zembrowski, pochwalony za wzorowe utrzymanie kościoła, ale zganiony i zagrożony karami, iż nie powiadomił, ani dziekana, ani biskupa o świętokradztwie popełnionem przez złoczyńcę, który ukradł puszkę z Przen. Sakram. Pobierzm. 303 osoby.

Szudziałow, k. grozi ruiną, jest filją Sokólską. Kolacja królew. Prob. ks. Klaudjusz NN, kanonik św. Michała w zamku Krakowskim. Wikary ks. Paweł Zakrzewski, z djecezji płockiej. Zgorszony

ruiną wizytator nawołuje proboszcza, by zapobiegł ostateczności, a wikaremu zaleca uzupełnić braki w należytem utrzymaniu sprzętów kościelnych. Pobierzm. 23 osoby.

Brzostowica Mniejsza, k. mały, ale dogodny. Kolacja Karpia Józefa, podkom. bielskiego. Prob. Jan Łazowski z djecezji łuckiej, od 7 miesięcy pozostaje w cenzurach kościelnych i nie stara się o ich usunięcie, w kościele zaniedbanie wielkie. Pod grozą kary biskupiej nakazuje natychmiast usunąć wszelkie niedostatki.

Wołpa — wizytowano przez biskupa djecezalnego, tu wizytator wybierzmował 19 osób.

Kwasówka, k. starożytny, bardzo piękny. Kolacja królew., fundusz niewielki. Prob. ks. Symon Konopka. Kościół pokonsekrowany p. t. Niepokalanego Pocz. N. Maryi P. i św. Róży P., rocznica konsekracji 10 niedziela po św. Pobierzmowano 33 osoby.

Grodno, k. prepozytalny, murowany, wielki. Prob. ks. Aleksander Chodkiewicz bp. wendeń., kanon. wileń.; wiceprob. ks. Jakób Bielski, dziekan grodzieński wiejski, sam bez zarzutu, ale powinien zwrócić uwagę na: nierząd pewnego parafjanina, żyjącego z wdową po bracie na mocy ślubu, wziętego u księdza unickiego, zwanego Szaszko; na dzieciobójstwo nieprawego niemowlęcia przez matkę; na skandal w kościele w czasie oktawy Bożego Ciała, przez pewną dziewczynę, napastującą publicznie z groźbami pewnego obywatela grodzieńskiego i pociągnąć do odpowiedzialności. Zapobiegać, by Żydzi nie naruszali dni świętych, odwodząc katolików od nabożeństwa; dawanie ślubów bez zapowiedzi (damnabilem abusum copulandi matrimonia absque baunis in mercatibus vilaneis (vulgo na targach, kiermaszach) per popos aut alios (quod absit) saeculares, vel regulares, presbyteros). Szpital królewskiej fundacji, niegdyś wspaniały, dziś blizki do ruiny, opatrzyć i fundusze uregulować, poprawić dach przy kościele na kaplicy Chadeckich. Pobierzmowano w kościele jezuickim 47 osób. Pokonsekrowano dzwony u bernardynów: 1—imieniem św. Antoniego, 2—św. Mikołaja, 3—św. Franciszka, 4—N. Maryi P., 5—św. Andrzeja op. U p.p. Brygidek wyświęcono dwóch subdjakonów. Prepozytem u Brygidek był ks. Bartłomiej Wyszomirski, mansjonarzami ks.ks. Mateusz Banaszewski, Tomasz Tański i Jakób Lubowicki, wszyscy przykładni, skromni i pobożni, zaleca im wizytator unikać niezgody i plotek, wad, nieodłącznych od wszelkiego zgromadzenia ludzkiego.

Jeziory, k. stary, wewnątrz i na zewnątrz odarty; liczy się

filją grodzieńską. Wikary Stanisław Palikowski, stara się uporządkować dach i ogrodzenie.

Hoża, szopa dosyć wygodna, na miejsce kościoła zbudowana po najściu. Kolator królew. Prob. ks. Jerzy Kratewicz, niedbały. Zaleca się mu uporządkowanie sprzętów kościelnych, utrzymywanie bakałarza w szkółce dla nauczania dzieci, który znać powinien kant gregorjański, „gdyż brzydko jest, gdy przechodzący do Wilna i z Wilna podróżni widzą tu brak kantora, tembardziej, że proboszczowie nawet uboższych parafji nie tylko utrzymują kantorów, ale i kościoły budują. Pobierzm. 99 osób.

Lipsk, k. przyzwoitej budowy. Prob. ks. Symon Sliżewski, kaznodzieja katedry wileń. Wikary ks. Michał Klimaszewski. Pobierzm. 23 os.

Krasnobor, k. drenw., grozi ruiną. Prob. ks. N. Cinfay (?) nieobecny w czasie wizyty. Pobierzm. 63 os.

Nowodwór, k. częścią z muru, częścią z drzewa zbudowany, wymaga naprawy dachu. Kolacja królew. Prob. ks. Władysław Koc, przykładny. Pobierzm. 24 os. Altarja Krzechowicka. Altarysta ks. Jan Moniuszko, przykładny w utrzymaniu kaplicy, ale nietaktowny i niedbały względem parafjan, stąd mało poważny, a nawet i napastowany przez poddanych, a szczególniej przez IP. Raduńskiego, do rozejrzenia tej sprawy delegowano dziekana grodzieńskiego. Zaleca się altaryście nosić odzienie przyzwoite, i unikać trunków. Pobierzm. 24 os.

Sokółka, k. w dobrym stanie, pokryty dobrze i oszalowany zewnątrz. Prob. ks. Klaudjusz Quarre kanon. krakow., kapelan królew. Wikary ks. Wojciech Dąbrowski. Pobierzm. 10 os.

Sokolany, k. dogodny i dobrze utrzymany. Kolacja królew. Prob. ks. Michał Jerzewicz. Pobierzm. 25 os.

Zalesie, k. murowany.

Dąbrowa, k. wspaniałej budowy, dobrze utrzymany i ozdobiony przez prob., ks. Jana Wojsznarowicza, kanclerza diecezaln. Kolacja królew. Pokonsekrowany przez wizytatora, rocznica konsekracji 12 niedz. po świąt. p. t. Wniebowzięcia N. Maryi P., Św. Aniołów Stróżów i św. Joachima ojca N. Maryi P. Wikary ks. Jan Rogosz. Pobierzm. 93 os.

Chodorów, k. piękny, ale dach zły i okna potłuczone. Kolatorstwo królew. Prob. ks. Kazimierz Huszchowski. Kazano naprawić dach i okna. Pobierzm. 26 os.

Korycin, k. pięknie zbudowany i dobrze utrzymany. Kolacja królew. Prob. ks. Stefan Zaiglicz, czujny pasterz i troskliwy o zdobność domu Bożego. Pobierzm. 26 os.

Brzozowa, k. średni. Kolacja Karpiów. Prob. ks. Maciej Olgowski, przykładny.

Dolistów, k. stary, chyli się do upadku, przełożona P.P. Brygidek grodzień. powinna wybudować nowy według testamentu JP. Wiesiołowskiego, marszał. W. Ks. Lit., fundamenty już założone. Kolacja pierwiej królew. przeszła do Branickiego. Prepozyt, utrzymujący dwóch mansjonarzów, ks. Wawrzyniec Klonnisko, staranny. Pobierzm. 480 os.

Jasionówka, k. zniszczony, proboszcz ks. Jan Pomian, umarł w kwietniu tego roku. Kolacja JP. Jakóba Grajewskiego, który przyrzekł prezentować proboszcza i odnowić kościół.

Kalinowo, k. pięknej budowy. Kolacja królew. Prob. ks. Jan Pawiński, kanon. smoleń., dziekan podlaski, odbudował kosztem swym kościół w Kalinowie i w Brzozowej, filji tego kościoła. Pobierzm. 45 os.

Wasilków, k. stary, blizki ruiny. Prob. ks. Jerzy Kawiecki. Kolacja królew. Kazano naprawić kościół z pomocą dzierżawcy królew. i obywateli.

Białystok, k. prepozytalny, murowany, wspaniałej budowy, wzniesiony kosztem Wiesiołowskich, marszał. W. Ks. Lit. Kolacja Branickiego, spadkobiercy tegoż marszałka. Prepozyt ks. Jan Gloiński (Gliński), mansjonarze ks. Michał i Marcin Leszciccy.

Zabłudow, k. średni, fundowany przez Chodkiewiczów. Kolator. małoletniej ks. Radziwiłłówny, córki koniuszego W. Ks. Lit. Prob. ks. Władysław Suszczewicz, odnowił kościół i plebanjalne zabudowania. Kazano dochodzić funduszów kościelnych przez dwór zabranych i legatu 2000 złp. po byłym prob. ks. Chodorkowskim; obchodzić się łagodnie, po ojcowsku, ze stryjami (księżniczki), w kazaniach naukę i obyczaje chrześcijańskie wygłasza, aby się nie wydał, iż własnej krzywdy poszukuje. Chorągwi pogrzebowej ś. p. Aleksandra Mieczyńskiego, pułkownika (tribuni militum) nie wywieszać w kościele, dopóki wizerunek jego, według zwyczaju katolickiego, nie będzie wymalowany w postaci klęczącej przed krzyżem.

Juchnowiec. Proboszcz nie obecny, zostawił list tłómaczący nieobecność, grasuje głód, brak chleba, świece małe, lichtarzy wielkich brak. Pobierzm. 445 os.

Turośń, k. fundowany przez Raczków, restauruje się. Prob. ks. Wawrzyniec Harnat. Kazano szanować parafjan, nieodpędzać od spowiedzi dla prywaty, pod grozą kary pieniężnej i więzienia.

Niewodnica, k. średni. Kolacja Koryckich, Prob. ks. Jan Jamiołkowski, przykładny, pracowity, ale nie ma listu pasterskiego zaleconego przez ordynarjusza.

Choroszcza, k. z klasztorem dominikańskim fundowany przez Mikołaja Stefana Paca, niegdyś wojewody trockiego, dziś b-pa wileń.

Dobrzyniew, k. średni, piękny, w r. 1673 pokonsekrowany. Prob. ks. Stanisław Zaranek, wzorowy administrator kościoła i parafji. Zaleca się być łagodnym w obejściu się z parafjanami, unikać bicia, tembardziej obcych poddanych, pod grozą kar i odpowiedzialności przed biskupem; krzywdy swoje biskupowi przekładać. O ile zdrowie i wiek pozwala odprawiać co święto jutrzni i nieszpory.

Knyszyn, k. wielki murowany. Kolacja królew. Prob. ks. Józef Gateraty. Wikary ks. Michał Konopka. W dosadnych wyrazach wyrzuca wizytator niedbalstwo proboszcza, nie rezydującego przy kościele, a tylko w święta przyjeżdżającego. Zaleca więc mu, by mieszkał przy kościele, naprawił dach na kościele, dzwonnicy, kostnicy, odnowił plebanję, by „kozubalca“, pobieranego od Żydów nie obracał na swoją korzyść, ale wydawał go na kantorów i sług kościelnych, podatek ten, by wybierano bez hałasów tłumnych, lecz spokojnie, by utrzymywano organistę do uczenia młodzieży, jak tego wymagają przepisy kościelne i pokorne prośby mieszczan do wizytatora zaniesione, by w końcu aparaty kościelne bractwa Rożańcowego oddał do chowania bractwu, a sobie nie przywłaszczał i t. d. Wikarjusz też otrzymuje naganę za niedbalstwo w utrzymaniu aparatów i późne sprowadzenie św. Olejów. Wybierzm. 99 os.

Ks. Jan Kurczewski.

Blacha trumienna z kościoła Św.-Michalskiego w Wilnie.

Gdy w 1655 roku Zołotareńko i Chowański zajęli Wilno, które zrabowali i spalili, ucierpiał szczególnie klasztor i kościół św. Michała. Ścięto wiele zakonnic i księży. Bogate trumny grobów Sapieżyńskich zginęły w czasie rabunku, a ciała odarte porzucano. W kilka lat potem po ustąpieniu nieprzyjaciela, w roku 1662, pozostałe przy życiu zakonnice z panną Konstancją Sokolińską na czele, ciała pozbierały i takowe w dwóch trumnach umieściły: w jednej Lwa Sapiehy, Wojewody Wileńskiego, Hetmana W. L., a resztę ciał w jedną trumnę złożono z napisem na blasze.

Napis ten brzmi dokładnie:

„Tu złożone ciała Jw. J. M. P. Doroty Firleiowni J. O. Xiężney Elżbietey Radziwiłowney Małżonki J. W. J. P. Leona Sapiehy W. Hetmana. W. X. L. y Sinow Dwoch J. CHMSCI. J. P. Sapiehy. Marszałka W. X. L. y Małżonki iego Anny Chodkiewiczowney. J. P. Piszrza (pisarza) W. X. L. y Małych Dwoch Sinaczkow. Te wszystkie ciała spróchniałe a od nieprzyiaciela s trun Bogatich powyrzucane y obnarzone. W. W. P. P. Zakonne z Afektu Swego przeciw Fundatorowi zgromadziwszy złączyły I Tą Tablicę na Wieczną Pamiątkę dały. Po Eliberowaniu Zamku Wileńskiego od nieprzyjaciela Roku

1.6.6.2. Dnia 7 Julii.

Tablica ta, oczywiście, oderwana od trumny, dostała się przed laty do rąk znanego zbieracza pamiątek i starożytności ś. p. Pułkownika Moraczewskiego, od którego takową nabyłem z zamiarem, gdy kościół św. Michała będzie odrestaurowany, umieszczenia jej w grobowcu pod kościołem na przynależnem jej miejscu. Dzisiaj, gdy z łaski Boskiej i za staraniem X.X. Sapiehów, kościół św. Michała wraca do dawnej świetności, zwracam tę pamiątkę Potomkowi w prostej linji Wielkiego Lwa Sapiehy, X. Eustachemu Sapieże, dla umieszczenia jej tam, gdzie jej Pobożne Panny Zakonnice miejsce przeznaczyły.

Dominik Dowgiałło.

Siesiki.

OD REDAKCJI.

Z powodu ciężkiej i bolesnej straty, jaką poniósł Naród nasz i literatura ojczysta, łącząc się z żałobą powszechną nad mogiłą przedwcześnie zgasłego B. Prusa, Redakcja „Litwy i Rusi" wysłała telegram następujący:

„Garść ziemi ojczystej z nad Wilji na trumnę doskonałego obywatela, wielkiego pisarza, szczerego Polaka".

Drugi telegram wysłano na obchód 250 rocznicy założenia Uniwersytetu we Lwowie:

„Sercem i umysłem z Wami w dniu dzisiejszej uroczystości. Niech światło jedynej kultury zachodniej, której my, Polacy, od wieków jesteśmy obrońcami i męczennikami na kresach wschodnich, co raz jaśniej promienieje przez wieki, a ciemności nas nie ogarną".